OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Poniedziałek 2 listopada 1936 r. Nr. 308

Atak wojsk rządowych

Obrona Madrytu pod dowództwem oficerów sowieckich

MADRYT, (PAT). Wojska rządowe podjęły wczoraj niespodziewany atak na wojska powstańcze na froncie Tago.

Ofensywa trwa nadal i operacje rozwijają się w sposob bardzo zadawalniający.

Wojska rządowe w dalszym ciągu posuwają się naprzód w rejonie Oviedo, zadając powstańcom ogromne straty i zdobywając wiele materiału wojennego.

MADRYT (PAT). Oficjalnie komunikują, że samoloty powstańcze bombardowały Getafe i Madryt. W Getafe bomby upadły na gmach szkoły. Według pierwszych informacyj 50 osob straciło życie.

W Madrycie bomby upadły w centrum miasta na Plaza del Calles i w okolicy Puerta del Sol. Jest wiele osób zabitych.

Według tegoż komunikatu, ofensywa wojsk rządowych rozwija się pomyślnie.

MADRYT, (PAT). Z górą 70 uczniów, bawiących się na ulicach Getafe, zostało zabitych lub ciężko rannych przez bomby zrzucone z samolotów powstańczych. Lotnicy pragnęli zbombardować samochody ciężarowe, służące do przewozu milicjantów i trafili w grupę bawiących się dzieci.

SEWILLA (PAT). Rozgłośnia powstańcza ogłosiła następujący komunikat: Na odcinku Teruel narodowcy odparli atak na miejscowość Lleruela.

Na froncie środkowym „marksiści" rzucili do walki czołgi szturmowe pochodzenia sowieckiego, atak odparto i narodowcy zdobyli przy tym 3 czołgi z załogą sowiecką.

Na drodze z Madrytu do Aranjuezu nad rzeką Jarania trzeci atak marksistów nie dał wyników. Obronę Madrytu na żądanie Caballero prowadzić będą oficerowie sowieccy.

W prowincji Guadalajara narodowcy zmusili przeciwnika do odwrotu. Na odcinku Siguenza narodowcy wyparli przeciwnika z jego pozycji. Odbyło się spotkanie Caballero z generałem sowieckim, któremu towarzyszyła tłumaczka. Caballero oświadczył, że jest przekonany, że Sowiety uczynią wszystko, co będzie w ich mocy dla obrony sprawy Hiszpanii. Generał sowiecki odpowiedział, że ufa skuteczności swoich wysiłków.

TOLEDO (PAT). Pod Illescas wzięto do niewoli przeszło 120 żołnierzy wojsk rządowych, którzy w poniedziałek opuścili front Somosierry i Guadarramy.

Oświadczyli oni, że od 4 dni dowództwo znajduje się w rękach generała, mówiącego tylko po rosyjsku i wydającego rozkazy za pośrednictwem sekretarki, młodej Rosjanki, władającej językiem hiszpańskim.

Wojska rządowe zaatakowały wczoraj gwałtownie armię gen. Varen. Celem tego ataku było odzyskanie drogi i linii kolejowej łączącej Madryt z Aranjuezem. Atak ten został odparty.

Silny ogień artyleryjski został skierowany następnie na Illescas i Grinon.

Atak na Torrejon i Dela Calzada został odparty z dużymi stratami. Na polu bitwy zostało przeszło 250 zabitych. Atak wojsk rządowych popierały samoloty. Jeden z nich został strącony.

Samoloty powstańcze odpowiedziały bombardowaniem lotniska Getafe i fortyfikacji w pobliżu Madrytu.

LONDYN, (PAT). Reuter donosi: Ambasada hiszpańska w Londynie ogłasza dokument opracowany przez wydział prawny uniwersytetu w Madrycie na temat okrucieństw, popełnionych przez powstańców w prowincjach okupowanych.

W dokumencie tym mówi się, że we wszystkich zajętych miastach powstańcy rozstrzeliwali systematycznie robotników, posiadających legitymacje związków zawodowych.

W Sevilli rozstrzelano przeszło 9000 robotników rolnych-włościan. W El - Carpio pod Kordobą zmuszono 200 robotników do wykopania głębokiego rowu, po czym nad tym rowem rozstrzelano ich rodziny i ich samych.

W dokumencie tym przytoczono także fakty znęcania się nad kobietami.

Nowy budżet bez niedoboru

Dn. 30 października r. b. odbyło się pod przewodnictwem p. prezesa Rady Ministrów gen. Sławoj-Składkowskiego posiedzenie Rady Ministrów.

Na posiedzeniu tym Rada Ministrów uchwaliła preliminarz budżetowy na r. 1937/38 wraz z projektem ustawy skarbowej na ten okres.

Preliminarz ten jest wyrazem niezłomnej woli Rządu utrzymania nadal równowagi budżetowej przy realnym preliminowaniu zarówno wydatków, jak i dochodów.

Preliminarz budżetowy 1937/38 zamyka się w dochodach i wydatkach kwotą 2.293 milionów zł. z drobną nadwyżką dochodow nad wydatkami.

Budżet na r. 1936/37 ustalał wydatki i dochody w kwocie 2.221 milionów zł. — nowy preliminarz jest zatem wyższy o kwotę 72 milionów zł., czyli o 3,2 proc.

Wzrost ten spowodowany został koniecznością podwyższenia obsługi długów z lat ubiegłych, a nadto koniecznością pokrycia zobowiązań Skarbu Państwa, wynikających z ukończenia akcji oddłużenia rolnictwa. Z tych tylko powodów wzrosły wydatki o 34 miliony zł.

Bezkrwawy przewrót w Iraku

KAIR (PAT). Z Bagdadu donoszą: pod groźbą spisku wojskowego rząd Iraku ustąpił. Na czele nowego gabinetu stanął Hikmet-Sulejman. Przewrót odbył się bez rozlewu krwi.

KAIR, (PAT). Według informacji otrzymanych z Bagdadu, decydującą rolę w zamachu stanu odegrał przywódca Kurdow Begidky.

Dn. 29 b. m. z rana ukazały się nad miastem samoloty, z których zrzucono podpisane przez wodza Kurdów odezwy wzywające Jasim-Paszę do dymisji.

Po 2-ch godzinach samoloty powróciły i zrzuciły kilka bomb w okolicy gmachu rady ministrów. Wówczas Jasim Pasza podał się do dymisji.

Nowy premier Hikmet Sulejman ma lat 47, kształcił się w Stambule, dwukrotnie był już ministrem sprawiedliwości i spraw wewnętrznych.

Wielka bitwa w Abisynii

RZYM, (PAT). — Z Addis Abeby donoszą do „Popolo di Roma", że w strefie górskiej Debocodio w odległości 50 klm. na południowy zachód od Addis Abeby rozbita została doszczętnie banda, złożona z przeszło 1500 ludzi pod wodzą Fiore Mariama.

Banda pozostawiła w wyniku 7-godzinnej bitwy 400 zabitych. Kolumna włoska, biorąca udział w tej operacji, składała się z piechoty metropolitalnej, batalionu askarysów erytrejskich, kawalerii i oddziału karabinów maszynowych.

Operację poprzedziły wywiady lotnicze.

Groźba powodzi mija
jednak poziom Wisły będzie się podnosił

Padające od kilku dni deszcze spowodowały na rzekach górskich województwa krakowskiego znaczny przybór wód.

W Jawiszowicach pow. bialskiego Wisła przybrała 4 m. ponad stan normalny, w Oświęcimiu ponad 2 m., w Czernichowie w pow. krakowskim 340 cm., w Krakowie 310 cm. ponad stan normalny.

Rzeka Soła w Żywcu przybrała 330 cm. (90 ponad st. norm.), w Porąbce 228, przy czym sygnalizowano dalszy przybór wody. Kilka gospodarstw koło zapory wodnej jest zagrożonych, w związku z czym zarządzono ewakuację mieszkańców.

Pod Marszowicami, Nieznowicami i Książnicami na nieobwałowanej partii rzeka Raba wystąpiła z brzegów, co spowodowało przerwanie komunikacji promem w Ujściu Solnym.

W gromadzie Rzępia wylała rzeka Grubka, zagrażając 30 domostwom. W Bobczycach wylała Młynówka, a wody rzeki Raby przerwały wał ochronny, zalewając kilka ulic miasta. Szkody jednak są nieznaczne.

Skawa w kilku miejscach wylała nieznacznie na terenie powiatu wadowickiego, zalewając przybrzeżne grunta.

Z brzegów wystąpił potok Choczenka i kanał Faburnia, zaś w Podolszu Wisła, rozlewając się szerzej w korycie uniemożliwiła komunikację promem, zbliżając się do drogi powiatowej.

Starosta powiatowy dr. Grzesik zarządził stan alarmowy i wydał niezbędne dyspozycje, mające na celu zabezpieczenie ludności przed powodzią.

Ze wszystkich stron w godzinach popołudniowych sygnalizowano, że deszcz przestał padać. Wody spływają, wracając powoli do swych koryt, tak że niebezpieczeństwa powodzi nie ma.

Na Wiśle wskutek spływu wód z dopływów stan wody będzie się jeszcze podnosił, jednak nie należy się spodziewać, aby to wpłynęło ujemnie na sytuację.

Wybuch bomb w 8 kinach
50 osób uległo zatruciu

NOWY JORK, (PAT). W 8-miu kinematografach nowojorskich, położonych w rozmaitych dzielnicach miasta, lecz należących do tego samego towarzystwa, nastąpiły wczoraj jednoczesne eksplozje bomb z gazami łzawiącymi.

W kinach w tym czasie znajdowało się wiele publiczności. Na skutek wybuchu wyleciały szyby okienne i powstała panika. Około 50 osób uległo zatruciu gazami i odniosło rany od odłamków szkła.

Jak przypuszczają, eksplozje te pozostają w związku z zatargiem o płace w tym przedsiębiorstwie.

Sensacyjne aresztowanie w Paryżu

PARYŻ, (PAT). Aresztowanie redaktora naczelnego „Action Francaise" Maurrasa wywołało poruszenie wśród stronników tego ugrupowania, którzy sądzili, że aresztowanie nastąpi za tydzień.

Wieczorem dn. 29 b.m. zastępca redaktora naczelnego Pujo zgromadził w redakcji „Action Francaise" przedstawicieli prasy i oświadczył im, że Maurras zawsze brał na siebie odpowiedzialność za to, co pisze, przyjmuje bez protestu uwięzienie i wzywa swoich przyjaciół, aby zachowali spokój.

Roztrzaskali czaszki 5 osobom

BUKARESZT, (PAT). W Galaczu dokonano wczoraj w nocy napadu bandyckiego na dom piekarza, przy czym zamordowano całą, składającą się z pięciu osób rodzinę piekarza oraz 3-ch czeladników.

Wstępne śledztwo ustaliło, że bandyci roztrzaskali wszystkim swym ofiarom czaszki tępymi narzędziami oraz, że cel napadu był rabunkowy.

Sowieckie bazy lotnicze
na terytorium czechosłowackim

BERLIN, (PAT). Niemieckie biuro informacyjne donosi: Rząd Czechosłowacji przed niedawnym czasem z powodu mowy norymberskiej min. dr. Goebbelsa uznawał za stosowne przeczyć istnieniu sowieckich baz lotniczych na terytorium Czechosłowacji.

Obecnie gazeta sowiecka „Na Strazie". ogłasza mapę, która rzuca światło na czechosłowackie zaprzeczenie. Mapa jest zatytułowana: „Nasze bazy lotnicze w Czechosłowacji" i wymienia jako takie następujące miejscowości: Munkacz, Użhorod, Koszyce, Bratisławę, Ołomuniec, Brno, Igławę, Pardubice, Reichenberg, Pragę, Budziszyn, Pilzno, Karlove Vary, Cheb.

Ci, którzy wyklętych pilnują!

Katastrofalna sytuacja dozorców więziennych

Dzień w dzień przychodzą do pracy o godzinie 5 rano i trwają w niej do późnego wieczora.

Co robią?

Strzegą tych, którzy za pogwałcenie praw obowiązujących wykreśleni zostali ze społeczności ludzkiej.

Chodzą wzdłuż krętych, ponurych korytarzy więziennych, towarzyszą wyklętym synom w półgodzinnych spacerach dookoła ponurego podwórka, pilnują baczą, strzegą.

Straż więzienna. Dawniej ich nazywano dozorcami, ale później, gdy na dozorców zamianowano stróżów podwórzowych, awansowali.

Zwykły, najzwyklejszy, szary świat pracy.

W królestwie krat

Pierwszy strażnik więzienny, z którym nawiązujemy rozmowę, gdy o godzinie piątej opuszcza mury więzienia Mokotowskiego, ma żonę, dwoje dzieci, poza tym jeszcze matkę żony i swoją siostrę na utrzymaniu. Mieszka wraz z nimi w dwuizbowym mieszkanku na Solcu.

Mówi, że pracuje w więziennictwie od lat kilkunastu, popiera nawet te słowa zieloną gwiazdą, odznaczeniem za dziesięcioletnią pracę w służbie bezpieczeństwa.

— Praca jest smutna, monotonna... Spacery po korytarzach, zaglądanie przez judasze, otwieranie cel. Mimo sprawowania nadzoru nad więźniami sami w czasie swej pracy podpadamy pod ich kategorię. Tak samo zamknięci jesteśmy za kratami, jak oni, tak samo tętni w nas pragnienie wolności. Tyle tylko, że my mamy prawo po skończonej pracy przejść do swej prywatnej izby mieszkalnej i spędzić noc tak, jak nam się podoba, a oni czekać muszą na wolność miesiące, lata, a czasem lat dziesiątki.

— I w czym się to wasze więzienie przejawia?...

— Korytarz od korytarza odgrodzony jest żelazną kratą. Kto z nas przez tę kratę przejść pragnie, musi prosić klucznika o otwarcie jej. Co kilka kroków kraty. Królestwo krat...

— I za to płacą?...

Mało płacą!

— Tak! Tylko, że mało płacą. Obarczony jestem, jak powiedziałem, dość liczną rodziną, a po potrąceniach nie zostaje mi z pensji wiele ponad sto złotych... Trzeba z nich żyć, mieszkać, okryć rodzinę... Mało to!... Bardzo mało..!

— Za osiem godzin dziennej pracy?...

— Nie, za dwanaście:

— Dwanaście?

— Tak, bo teraz takie weszło rozporządzenie. Dużo roboty jest i przy ośmiu godzinach, ten personel, jaki istnieje, nie obroniłby się...

Drugi strażnik, trzeci, czwarty, dziesiąty... Wszyscy do siebie podobni. W zielonych, złotem szytych mundurach, w wysokich butach o wyświeconych cholewach... Sprężyści, wyprostowani. Wszystko jedno w jakim wieku, muszą się prosto trzymać, bo gdy się wykrzywi kręgosłup do przodu, głowa przełamie się w karku, legion młodych ludzi pukających dzień w dzień do referatu więziennictwa w Ministerstwie Sprawiedliwości, będzie miał prawo powiedzieć:

— Dość! Teraz na nas kolej! Młodsi jesteśmy i zdolniejsi do pracy!

— No tak, ale jest przecież emerytura...

— Jeśli z pensji wyżyć trudno, to w jaki sposób obliczać można na emeryturę?... Jeśli przeciętna pensja etatowego strażnika wynosi około 150 złotych, to ile wynieść może emerytura?...

Uwaga najsłuszniejsza. A potym sypią się bolączki. Prawdziwe bolączki.

— W zasadzie — mówi jeden ze strażników — ustawowo przysługuje nam niedzielny wypoczynek, ale to tylko ustawowo...

— ...bo w praktyce?...

— ...niedziela wolna trafia nam się raz na kilka, a czasem kilkanaście tygodni, zaś wolny dzień po sześciu przepracowanych, zginąć musi często kosztem nawału pracy, jaki odczuwać się daje w więziennictwie.

— Jedyna zatem radość pracy, to przeświadczenie, że pracujecie dla całego społeczeństwa, dla całego Państwa...

— Tak, tylko to! I nadzieja, że jeśli Państwo wstąpi na lepsze drogi, jeśli jutro okaże się łaskawsze od dziś i wczoraj, to przecież Państwo nie zapomni o nas... Znajdzie nas w krętych więziennych korytarzach i poprzez dziesiątki krat poda nam swą dłoń aby nas ciągnąć ku lepszej przyszłości!

Ślub J. Kiepury

z artystką wiedeńską Martą Eggerth

Wczoraj przed południem odbył się w Katowicach ślub cywilny słynnego śpiewaka polskiego Jana Kiepury z Martą Eggerth.

Ślubu udzielił w magistracie katowickim prezydent miasta dr. Kocur, jako urzędnik stanu cywilnego.

Podczas ślubu obecni byli rodzice Jana Kiepury, matka panny młodej i grono przyjaciół. Przed magistratem zebrał się kilkutysięczny tłum ludności, która owatowała na cześć młodej pary.

Kiepura z okna gabinetu prezydenta przemówił do tłumu, przepraszając publiczność że nie może śpiewać, gdyż jest niedysponowany, a zarazem przyrzekł, że w lecie przybędzie do Katowic.

O godz. 11.30 młoda para opuściła gmach magistratu, udając się do Sosnowca. Wieczorem Kiepura wraz z małżonką wyjechał z Polski, udając się do Berlina.

Portrety Naczelnego Wodza

we wszystkich urzędach państwowych

Premier gen. Sławoj-Składkowski wydał okólnik do wszystkich ministerstw w sprawie wywieszenia portretu Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Edwarda Śmigłego-Rydza we wszystkich urzędach państwowych.

Wywieszone mają być portrety oficjalne według wzoru zatwierdzonego przez Wojskowy Instytut Oświatowo-Naukowy. W tych urzędach, gdzie portrety dostojników państwowych wiszą na jednej ścianie, podobizna Pana Prezydenta R. P. znajdować się ma w miejscu środkowym, zaś po stronie prawej portret Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, a po stronie lewej portret Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Rydza-Śmigłego.

Linia lotnicza do Helsingforsu

Nowy polski szlak powietrzny

W wyniku przeprowadzonych petraktacyj Polskie Linie Lotnicze „Lot" uzyskały od rządu fińskiego na przeciąg 5 lat koncesję na przedłużenie swej linii z Tallina do Helsingforsu.

Regularna eksplotacja tej linii rozpocznie się w sezonie wiosennym.

W ten sposób Warszawa uzyska bezpośrednie połączenie lotnicze ze stolicą Finlandii, co znacznie skróci czas podróży między tymi miastami i wpłynie bezpośrednio na ożywienie stosunków między obu krajami.

Koubek znów zmienia płeć!

Znakomita lekkoatletka Zdenka Koubkowa, która przed pewnym czasem poddała się operacji, przeobrażającej ją w mężczyznę, znów stała się przedmiotem sensacji. Jak podają amerykańskie gazety, tamtejsi uczeni stwierdzili, że w ostatnich czasach u Koubka-Koubkowej dały się zauważyć oznaki, które każą przypuszczać, że Koubek nie będzie długo mężczyzną.

Ostatnio Koubek przebywa w Stanach Zjednoczonych, gdzie występuje w kabaretach, ciesząc się wielkim powodzeniem. Wiadomość o niebezpieczeństwie, które grozi jego męskości, otrzymał Koubek tuż przed opuszczeniem Ameryki. Ta wiadomość wywarła na nim wstrząsające wrażenie, ponieważ pokrzyżowała jego plany małżeńskie. W początkach bowiem 1937 roku zamierzał ożenić się z młodą studentką uniwersytetu praskiego.

Koubek łudzi się nadzieją, że dzięki jeszcze jednej operacji, której zamierza poddać się w najbliższej przyszłości, uda mu się oddalić groźne oznaki zagrażające jego męskości i zostanie na zawsze mężczyzną, oczym, jak twierdzi, marzył przez całe życie.

Bez przymusu

należy przyjść z pomocą

olbrzymim rzeszom bezrobotnych

Przystępując do akcji pomocy zimowej, zakrojonej w bieżącym roku na szeroką skalę, stanęło przed czynnikami decydującymi pytanie: przymus czy dobrowolność.

Na czynniku przymusowym zorganizowana jest pomoc zimowa w Niemczech i daje dobre wyniki. Ale na przymusie opiera się tam wszystko. Czynnik społeczny, oparty na dobrowolnych zrzeszonych, nie istnieje.

U nas postanowiono się oprzeć na dobrowolności. I słusznie! Przymus może dać lepsze wyniki, ale nastrój społeczeństwa i nastawienie do tej akcji będzie wrogie. Zaczniemy wyliczać ile już płacimy przymusowych datków na rzecz bezrobocia. Poza tym wydaje się, że tam, gdzie chodzi o takie rzeczy jak pomoc dla cierpiących, przymus przekreśla wszystko. Przymusowa dobroczynność to przekreślenie istoty dobroczynności, która winna płynąć z serca, z własnej woli. Ale dobrowolność nie przesądza jednak potrzeby pewnych zasad. Ustalenie wytycznych. Są to oczywiście tylko ramy.

Istnieją jednakże pewne konieczne potrzeby. Wiadomo, że aby akcja dała pewne wyniki potrzeba przynajmniej kilkudziesięciu milionów złotych. Prezes Komitetu, min. Kościałkowski, nie chciał podać żadnych cyfr, zaznaczając, że rozmiary akcji będą uzależnione od wpływów. Ale jak już zaznaczyliśmy jakaś najniższa granica istnieje. Aby więc wywiązać się mógł w najskromniejszym zakresie, z przedsięwziętego planu, potrzebne są środki pieniężne.

Otóż zasady świadczeń pieniężnych, uchwalone przez komitet wykonawczy, opierają się właśnie na wymienionych przesłankach. Nie są to żadną miarą jakieś sztywne normy. Nie zamykają one granic ofiarności publicznej. Przecież te zasady to żadne normy podatkowe, to jedynie wezwanie do społeczeństwa. W granicach tych norm świadczeniowych mieści się projekt budżetu komitetu pomocy zimowej.

Oczywiście, że kto zechce się uchylić od świadczeń na rzecz bezrobotnych będzie to mógł uczynić. Przecież nie ma żadnego przymusu. Chodzi jednak o to byśmy potrafili wytworzyć taki nastrój, żeby nie znaleźli się tacy. Człowiek nie mający zrozumienia dla akcji pomocy zimowej winien zostać napiętnowany. To jednostka antyspołeczna, to dezerter z pola walki.

Gdy wytworzymy wśród nas taki nastrój, gdy znajdziemy dość mocy dla wywarcia takiego silnego nacisku, nie znajdzie się w społeczeństwie żadna parszywa owca.

Nacisk taki na pewno nie będzie potrzebny dla świata pracy. Ci którzy mają najmniej dają zawsze najwięcej. Tylko biedak zna nędzę a wiadomo, że głodnego rozumie tylko głodny. Obawiamy się jednak, że ta presja moralna potrzebna będzie dla wielu możnych. Przypuszczenie nasze opiera się na doświadczeniu. Bywało już tak w podobnych wypadkach.

Otóż jeśli zajdzie potrzeba nie będziemy się przed tym naciskiem cofać. Uważamy, że nie stoi on w żadnej sprzeczności z pojęciem dobrowolności w znaczeniu przez nas wyłożonym. Byłoby niedopuszczalne, żeby akcja pomocy zimowej opierała się w lwiej części na pracownikach.

Zasada powszechności musi i będzie obowiązywać.

Proces o zajścia antyżydowskie

w Ciechanowie

Na wtorek dnia 3 listopada wyznaczono w Sądzie Grodzkim w Ciechanowcu pow. łomżyńskiego proces o zajścia w tym miasteczku, które miały miejsce w czerwcu r. b. Na ławie oskarżonych zasiądą 4 osoby z miejscowym rzeźnikiem Bachurzewskim na czele, pod zarzutem wybijania szyb i demolowania urządzeń sklepów żydowskich w Ciechanowcu, jak również pobicia kilku przechodniów.

Łapownicy

odpowiadają za swe sprawki

Wczoraj Sąd Okręgowy w dalszym ciągu przesłuchiwał świadków w procesie o łapownictwo starszych kontrolerów oddziału poczty miejskiej w Warszawie.

Liczni świadkowie z całą kategorycznością ustalają winę Witolina i Fickego. Zeznają oni, że bez okupywania się nie można było pozostać przy pracy w danym rejonie, o ile tylko uważany on był za bardziej „dochodowy".

Kłamstwa Fickego, że był on znienawidzony przez niższych funkcjonariuszów pocztowych z tej racji, że tropił i zwalczał komunizm na terenie związkowym, zostały całkowicie przygwożdżone.

Przewód sądowy wykazał, że Witolin i Ficke bywali często w restauracjach, w towarzystwie listonoszów, którzy musieli opłacać rachunki.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Krętactwa dyplomatyczne

Na temat dyplomacji i dyplomatów istnieje wiele złośliwych powiedzeń, podobnie zresztą jak i o politykach. Szary człowiek odnosi się do tego rodzaju wynurzeń z wrodzoną mu ostrożnością. I słusznie. Czy trzeba wskazywać jak bardzo różnią się czyny od słów? Na wołowej skórze nie można by tego pomieścić!

Specjalnością zawodowych dyplomatów jest unikanie ostrości i jasnej odpowiedzi. Dlatego też do wynurzeń dyplomatów trzeba przykładać zupełnie inną miarę, aniżeli do oświadczeń wszystkich innych polityków, czy też mężów stanu.

TO DEMONSTRACJA

W ostatnim przeglądzie omawiając zagadnienia hiszpańskie, wyraziliśmy przekonanie, że wzajemne ataki mocarstw o udzielenie pomocy stronom walczącym pozostaną bez większego wpływu na dalszy bieg wypadków.

I tak też się stało. Odnosi się wrażenie, że te oskarżenia sowieckie, niemieckie, włoskie, portugalskie i hiszpańskie służyły po prostu dla jakiejś zewnętrznej demonstracji. Może dyplomatom potrzeba było trochę świeżego powietrza, więc szczerze, bez żadnych ogródek powiedzieli sobie co myślą.

Dla nikogo bowiem nie ulega najmniejszej wątpliwości, że żadne z wymienionych państw nie przygląda się z założonymi rękoma wojnie domowej w Hiszpanii. Nikt zresztą z nich nie myśli o Hiszpanii, ale pragnie upiec dla siebie jak najlepszą pieczeń.

MYDLENIE OCZU

Udział tych państw w komitecie nieinterwencyjnym służy jedynie dla zamydlenia oczu. Czy są jeszcze tacy, którzy mają wątpliwości? Zdaje się, że nie.

Wydawałoby się więc, że po takich ciężkich oskarżeniach, wspomniany komitet nieinterwencyjny poczyni jakieś kroki. Zbada na własną rękę zarzuty sowieckie, portugalskie, czy też włoskie. Niech Bóg uchowa! Komitet zadawalnia się odpowiedzią zainteresowanych, oskarżonych. Co za wspaniałomyślność!

Naiwny człowiek gotów sobie więc wyobrazić, że któreś z państw powie wobec tego, że komitet jest niepotrzebny, albo samo wycągnie konsekwencje i opuści komitet. Nic podobnego! Przecież wszyscy panowie są „dobrze wychowani", pozory trzeba utrzymać. Niechaj dobroduszni ludzie wierzą, że i ta genewska instytucja pracuje. Nie wolno pozbawiać ludzi iluzji, budzić ich z miłego snu.

PAPIEROWE PIORUNY

Wiemy wszyscy jakie pioruny padają ze strony. Trzeciej Rzeszy pod adresem Sowietów. Chwilami gotowi jesteśmy przypuszczać, że już jutro rozpoczną się kroki wojenne, nastąpi odwołanie ambasadorów. Od czego sobie te państwa nie wymyślają? Brak słów w słowniku. A tym czasem...

Z Berlina donoszą, że rokowania niemiecko - sowieckie w sprawie nowych dostaw dobiegły już końca. Rząd niemiecki udzieli gwarancji na 300 mil. marek (640 mil. zł.) dla dostaw do Rosji Sowieckiej.

Przemysł niemiecki będzie więc dostarczał materiałów bolszewikom, może nawet różnych maszyn dla produkcji wojennej. Kto tam wie?

Więc po co te straszne oskarżenia, po co te wzajemne wymyślania? Powstaje pytanie, czy przez ataki Niemcy chcia y uzyskać nowe zamówienia a udzielenie ich przez Sowiety jest jakoby łapówką.

Nie chce się tam w to wierzyć. Ale faktem jest, że interesów swoich przemysł niemiecki dobrze pilnuje. Starorzymskie przysłowie „pieniądz nie śmierdzi" nie straciło nic na aktualności. Faszystowskie Niemcy chętnie chcą zarobić od bolszewików, a szermierze rewolucji, głosiciele haseł antyfaszystowskich, kupują u tych że Niemców (wspomagają więc swoich wrogów) bo warunki są najdogodniejsze.

Ignacy Daszyński nie żyje!

Zmarł najwybitniejszy przedstawiciel ruchu socjalistycznego w Polsce

Zmarł wódz socjalizmu polskiego, jeden z największych osobistości w polskim ruchu socjalistycznym.

Ignacy Daszyński od wczesnej młodości pracował w szeregach PPS. Zmuszony do przeniesienia się na teren dawnej Galicji, gdzie stosunki były lepsze aniżeli w zaborze rosyjskim, wybija się szybko na czoło galicyjskiej partii socjalistycznej. Ignacy Daszyński reprezentował w PPS zawsze kierunek niepodległościowy i w tym charakterze stał przez długi okres czasu bardzo blisko poczynaniom Piłsudskiego, również członka PPS.

Zasługą Daszyńskiego jest stworzenie polskiego masowego ruchu socjalistycznego. Wyprowadzenie maseł socjalistycznych na ulicę. Daszyński był wielkim mówcą, zapewne największym mówcą polskim i jednym z największych mówców w Europie. Potrafił porywać masy, stąd jego przydomek „lew trybuny". Gdy wszedł na mównicę kruszył przeciwników i zyskiwał zwolenników. Wśród starej generacji socjalistycznej krąży wiele agnedotek na temat jego przemówień, jego doskonałych pomysłów.

Daszyński był zwalczany wszystkimi środkami zarówno przez rząd austriacki, jak i przez stronnictwa prawicowe. Stanąwszy jednak raz twardo przy sztandarze socjalistycznym, przy haśle niepodległości Polski, pozostał temu wierny do końca swego długiego życia.

Ignacy Daszyński był posłem do parlamentu austriackiego, gdyż stale mieszkał w Krakowie. W pierwszych dniach niepodległości tworzy rząd ludowy w Lublinie i staje na jego czele. Rząd ten istniał od dnia 7 do 11 listopada 1918 roku. Z chwilą powrotu Piłsudskiego do kraju, dnia 11 listopada 1918, rząd lubelski, jak zresztą całe społeczeństwo, oddaje się mu do dyspozycji. Stolica jest już wolna od okupantów niemieckich. Piłsudski powierza misję tworzenia pierwszego ogólnopolskiego rządu Daszyńskiemu. Jednakże Daszyński z misji tej wywiązać się nie potrafił i pierwszym szefem rządu niepodległej Rzpltej zostaje, towarzysz partyjny Daszyńskiego, Jędrzej Moraczewski.

Ignacy Daszyński wchodzi w skład nowego Sejmu polskiego, gdzie jako wódz socjalistów odgrywa wielką rolę. W roku 1920 w rządzie Obrony Narodowej, piastuje godność wicepremiera. Na tym stanowisku wzywa masy ludowe do czynnego udziału w wojnie, do walki przeciwko najazdowi bolszewickiemu. Po tym wraca z powrotem do pracy partyjnej i parlamentarnej. Jest wicemarszałkiem. W r. 1928 został wysunięty przez socjalistów i pozostałą lewicę na fotel marszałka Sejmu, jako kontrkandydat prof. Bartla, ówczesnego premiera.

W walce tej zwyciężył Ignacy Daszyński. W okresie dwuletniego marszałkowania przez Ignacego Daszyńskiego powstało kilka ostrych zatargów między Sejmem, jego opozycyjną większością, a rządem marszałka Piłsudskiego.

Największy był słynny zatarg osobisty między marszałkiem Piłsudskim a Ignacym Daszyńskim w październiku r. 1929. Wówczas to przybył do Sejmu, w zastępstwie chorego premiera, marszałek Piłsudski. W kuluarach sejmowych zebrało się grono oficerów, celem powitania marszałka Piłsudskiego. Marszałek Daszyński nie chciał otworzyć posiedzenia Sejmu, oświadczając, że nie uczyni tego dopóty, dopóki oficerowie nie opuszczą gmachu sejmowego. Doszło wówczas do b. ostrej wymiany słów między Marszałkiem Piłsudskim a marszałkiem Daszyńskim, ten ostatni jednak posiedzenia Sejmu nie otworzył.

W r. 1930 Sejm został rozwiązany. Do nowego Sejmu wszedł Daszyński, ale obecny był tylko na jednym posiedzeniu. Sędziwy wódz socjalizmu polskiego był już ciężko chory. Przewieziono go do Bystrego, gdzie pozostał do końca swego życia. Przed kilkoma dniami PPS obchodziła uroczyście 70-letnią rocznicę jego urodzin.

Z Ignacym Daszyńskim schodzi do grobu jeden z ostatnich wielkich współtwórców Polskiej Partii Socjalistycznej.

Cześć jego pamięci!

RADIO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

8.00 Sygnał czasu i pieśń. 8.03 „Audycja dla wsi": 1) „Gazetka rolnicza", 2) Muzyka, 3) „Na długie wieczory" — pogadanka. 4) Muzyka. 9.00 Transmisja Nabożeństwa z kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej w Łodzi. 10.30 Koncert. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 14.00 „Straży na Bidyujściu" — reportaż. 14.15 Nastrojowa muzyka. 15.30 „Audycja dla wsi": 1) „Wspomnienia instruktora przedwojennego" — gawęda. 2) „Przegląd rynków produktów rolniczych", 16.00 Koncert reklamowy. 16.30 Muzyka. 16.45 Kwadrans poezji zaduszkowej. 17.00 Koncert symfoniczny. 19.00 „Wesele" — Stanisława Wyspiańskiego. 19.45 „Apel poległych" — transmisja z przed Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie. 20.20 Wiadomości sportowe. 20.40 Przegląd polityczny. 21.00 Muzyka polska. 21.30 „Mój przyjaciel z Podhala" — szkic literacki. 21.45 Włoska muzyka fortepianowa. 22.15 Koncert wieczorny w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej P. R. Zakończenie audycji o godz. 23.30.

Napoleon Sądek

Letnie wywczasy

Spotkałem bohatera swoich felietonów, pana Pipmana, na Dworcu Głównym. Wsiadał właśnie do pociągu, obładowany paczkami i walizkami.

— Dokąd pan jedzie, panie Pipman?

— Jadę na letnisko.

— Co takiego? — przeraziłem się. — W listopadzie na letnisko?! Przecież lato już się dawno skończyło.

Pan Pipman uśmiechnął się wesoło.

— U mnie nie. U mnie się dopiero zaczyna. Rok rocznie ja dę na letnie wywczasy dopiero w listopadzie.

— Dlaczego?

— Dlatego, że tylko frajerzy jadą na lipiec, lub sierpień. Trzeba być glupim, żeby latem jechać na letnisko! Wszędzie tłok, ścisk, ruszyć się nie można. Czy pan nie czytał w gazetach, co się działo we wszystkich Krynicach, Ciechocinkach i t. d. w lipcu i sierpniu? Przepełnienie!

Co za przyjemność odpoczywać w takim tłoku? Pan nawet nie ma gdzie usiąść. Pan wejdzie do kawiarni, to wielka łaska, jak pan dostanie stolik. W parku pan sobie musi siłą zdobywać kawałek miejsca na ławce.

W lipcu pan jest na letnisku szary człowiek, ktoś z tłumu, ktoś z publiczności! A w listopadzie? Pan jest sam — ca ła publiczność!!!

Pan się czuje, jak król! Wszystko, cała miejscowość jest do pańskiej dyspozycji. Pan chce usiąść na ławce? Proszę bardzo! Wszystkie ławki są puste!

— Ale mokre — zauważyłem.

Pan Pipman wzruszył ramionami.

— No to co z tego, że mokre. Najwyżej podłożę sobie gazetę i już. Niech mi pan wierzy, w listopadzie jest na letnisku najlepiej. Idzie pan na przykład na plażę. W lipcu tu jest tak ciasno, że nie ma czym oddychać. A w listopadzie pan jest sam, na całej, olbrzymiej plaży. — sam!

— Przecież nie można się opalać, panie Pipman.

Pan Pipman spojrzał zdziwiony.

— A kto mi się każe opalać. Przede wszystkim nie lubię. A po drugie jak zechcę koniecznie, to się opalę pod lampą kwarcową.

— Więc po co chodzić na plażę?

— Jak to po co? Na spacer.

— W listopadzie jest błoto.

— No to co? Zakaszę sobie spodnie i się śmieję z błota.

A jeżeli chodzi o rozrywki, czy pan ma pojęcie, jak w listopadzie traktują gościa?

Jak wchodzę do kawiarni, to trzech kelnerów podaje mi krzesło. Oni są szczęśliwi, że mają coś do roboty, bo ja jestem jedyny gość. Jeden kelner przynosi mi herbatę, drugi cukier, a trzeci cytrynę.

Właściciel kina mnie się pyta, jaki obraz sobie życzę zobaczyć, to on sprowadzi.

Wszystkie kobiety za mną szaleją!

Spojrzałem na pana Pipmana z niedowierzaniem.

— Panie Pipman, czy pan trochę nie przesadza?

— A propos kobiet? Nic, a nic nie przesadzam! Bo ile, pan myśli, może być w listopadzie letniczek? Jedna, albo dwie. To za kim mają szaleć, o ile ja będę jeden? Muszą, psiakość, za mną szaleć! Żeby nawet nie chciały! Bo inaczej szlag je trafi z nudów!

Ja panu jeszcze raz powtarzam, że tylko frajer, jedzie latem na letnisko! Ja jadę zawsze w listopadzie! Będę jak król! Nikt mi nie przeszkodzi! Wszędzie sam...

— Skąd pan wie, że będzie pan sam? Może się więcej takich amatorów znajdzie?

Pan Pipman zmarszczył czoło.

— Wykluczone!

— Dlaczego?

— Dlaczego? Dlatego, że gdzie pan znajdzie takich wariatów, żeby w listopadzie jechali na letnisko?!

Skinął mi głową na pożegnanie i wsiadł do pociągu, który go miał zawieźć w listopadzie na „letnie wywczasy".



STRESZCZENIE:

W Otwocku, w pięknej willi naczelnika ochrany warszawskiej, Alekseja Iwanowa — odpoczywa w hamaku jego jedyna córka, Tania. Nagle usłyszała jakiś tajemniczy szmer i ujrzała skradającego się w krzakach rannego młodzieńca. Nieznajomy zbliżył się do niej, i ostatkiem sił poprosił, by go ukryła, albowiem policja ściga go. Tania, instynktem współczucia wiedziona zaprowadziła go do swego pokoiku, zabandażowała ranę, podała mu wody. Ranny, wyczerpany upływem krwi — usnął.

Córka pułkownika żandarmerii zamknęła drzwi swego pokoju, wyszła z powrotem do willi, gdzie dowiedziała się z ust swej starej niani, Wasylisy o zamachu na komisarza policji w Otwocku, który został dokonany przez Polaka-rewolucjonistę. Zabójca zdołał umknąć, pomimo odniesionej rany: Tania zrozumiała wówczas, że ukryła w swym pokoju bojowca. Gdy wróciła do śpiącego, zbudził się właśnie ze snu: w odpowiedzi na jego pytanie, oświadczyła mu, że znajduje się teraz w pokoju córki pułkownika Iwanowa.

Zdumienie rannego zamieniło się w niepokój, gdy w tej samej chwili usłyszał głos jakiegoś żandarma w parku, który wrzeszczał:

— Tu ukrył się jakiś polski buntowszczyk... Musimy dokonać rewizji...

Ranny młodzieniec spoglądał wyczekująco na córkę pułkownika żandarmerii. Co teraz uczyni? Jeśli zechce wydać go w ręce policji — będzie bronić się do ostatniego naboju w lufie rewolweru.

Ale w tej chwili rozległ się głos staruszki:

— Batiuszka, cóż to, czy pan wie, kto tu mieszka? Willa ta należy do pana pułkownika Alekseja Wasiliewicza Iwanowa, a pan tu chce dokonać rewizji... Tu buntowszczyków nie ma...

— Willa pułkownika Iwanowa? — rozległ się w odpowiedzi zdumiony głos żandarma. — Ach, przepraszam, przepraszam... Oszukał mnie ten chłopak... Dostanie mu się za to... Chłopcy, odmaszerować!...

Po chwili rozległy się oddalające się coraz bardziej kroki. Tania odetchnęła z ulgą... W pokoju zapanowała jakaś przytłaczająca cisza.

Nieznajomy spoglądał przenikliwie w oczy Tani, jak gdyby chciał w nich rozwiązać trapiącą go zagadkę. W końcu odezwał się tłumionym głosem:

— A więc jestem w willi naczelnika ochrany Iwanowa?

— Tak. To mój ojciec — odparła Tania — ale dlaczego to pana tak niepokoi?

Ach, tak? Czemu przeraziła go ta wiadomość? Może ma jej prawdę powiedzieć? Przed trzema zaledwie dniami brał udział w posiedzeniu Wydziału Organizacji Bojowej, gdzie skazano na śmierć pułkownika Iwanowa, kata „politycznych", a tu nagle znalazł się w pokoju jego córeczki! Toć to niezwykły zbieg okoliczności....

Zbliżył się do drzwi, i stanowczym głosem zapytał:

— Czy ojciec pani jest w domu?

— Nie. Ojciec jest teraz w Warszawie. W willi jestem sama, z nianią Wasylisą i sługą Tichonem...

— A więcej nikogo nie ma?

— Nie, jesteśmy sami. — Ale proszę pana bardzo, niech mi pan wyjaśni, co się z panem stało? Kto pana zranił? Przed kim pan ucieka?

Spojrzenia ich skrzyżowały się. Jakaś więź uczucia została między nimi nawiązana, więź sympatii i zaufania. Nie odpowiedział na jej pytane, tylko milcząco spoglądał na nią — a serce jego przeszył jakiś kojący dreszcz:

„Nie, ona nie wyda go".

— Nie boję się nikogo! — szeptał pewnym siebie, dumnym głosem. — Nie będę również zabierał pani wiele czasu... Gdy się tylko ściemni — wyjdę stąd...

— A dlaczego chce pan stąd odejść? — zapytała z niezwykłą prostotą Tania. — Przecież pan jest ranny!... Nie pozwolę panu odejść, ukryję pana! Zostanie pan tu w pokoju, nikt pana nie spostrzeże... Rozumiem już... Pan jest „buntowszczykiem"... Ścigają pana... Żandarmeria pana poszukuje... Proszę, niech pan zostanie u nas, bez żadnej obawy... Nie wydam pana... Ukryję, obandażuję raz jeszcze pańską ranę...

Głos jej drżał: słowa padały pełne wzburzenia, namiętne. Nie zdawała sobie sprawy z tego, co mówi. Nie wiedziała, co czyni. W pokoju o spuszczonych roletach panował półmrok. Usiadła obok niego na kozetce, oparła głowę, jak małe dziecko, na jego piersi. Położył na jej główce rękę, głaskał ją, przysunął ją bliżej... Tak trwali długo przy sobie, aż usta ich spotkały się i zwarły w gorącym pocałunku...

Nieznajomy zapomniał o swej ranie, zapomniał o tym, że znajduje się w pokoju córki pułkownika Iwanowa. Niepokój, obawa przed pościgiem — pierzchły.

Ta dziewczyna, która nagle wpiła się w jego usta, całując go z dziką namiętnością, a przy tym z niewinnością dziewczęcia, które widać nigdy w życiu jeszcze nie zaznało pieszczot mężczyzny — upoiła go szałem swej młodości, świeżością swych warg.

Tania czytała nieraz o rewolucjonistach; czytała także miłosne romanse, z których dowiedziała się o tej wielkiej, bezbrzeżnej miłości, która przychodzi nagle, znienacka. Marzyła o takiej miłości...

To nagłe spotkanie z tym pięknym, rannym Polakiem, który wzniósł się w jej oczach do postaci nieziemskiego bohatera — oszołomiło ją. Tuliła się w jego ramionach, szeptała jakieś czułe słowa miłości. Nieznajomy przygarnął ją do swej piersi; półmrok w pokoiku, jej łagodne, spokojne spojrzenie, a nade wszystko radość z powodu szczęśliwej ucieczki — to wszystko wzbudziło w nim niepohamowaną, nieokiełznaną namiętność. Wszystkie uczucia, które hamował w sobie w ciągu długich tygodni i miesięcy ukrywania się i gorączkowej pracy — znalazły teraz swoje ujście...

Ale w chwili, gdy zwarli się w miłosnym uścisku — rozległo się nagle za drzwiami pukanie i głos starej niani Wasylisy:

— Tania, hej, Tanieczka...

- Co się stało, nianiu? — odparła Tania.

— Czy śpisz jeszcze?

— Tak... Chcę jeszcze spać...

Ale po chwili rozległo się znów pukanie niani:

— Tanieczka, spać będziesz w nocy. Ubierz się, zaraz Aleksej Wasiliewicz przyjedzie...



Willa ta należy do pana pułkownika Alekseja Wasiliewicza Iwanowa, a pan tu chce dokonać rewizji... Tu buntowszczyków nie ma...

Ranny starał się wstrzymać oddech. A Tania jak gdyby zaspanym głosem odpowiedziała:

— Naniu, jeszcze dziesięć minut. Ubiorę się i sama wyjdę...

Gdy na korytarzu rozległo się stąpanie staruszki, zeskoczyła z kozetki, i szeptem odezwała się do rannego, nie znając jeszcze jego imienia:

— Proszę, niech pan będzie zupełnie spokojny...

— A jeśli ktoś wejdzie?

— Zamknę pana na klucz, i klucz zabiorę ze sobą...

— Muszę stąd umknąć... Jeszcze dziś w nocy... — odrzekł.

— A więc pan mnie nie kocha? — zapytała niewinnym głosikiem przymilającego się dziecka.

— Ależ tak... — odrzekł, z trudem powstrzymując uśmiech, który cisnął się mu na usta.

— Nie pozwolę panu odejść... — odrzekła stanowczo — niech pan będzie zupełnie spokojny. Jest pan tu pewniejszy, aniżeli u siebie w domu...

Nieznajomy uśmiechnął się znowu: Ach, u siebie w domu nigdy nie jest pewien dnia ani godziny. A zresztą, gdzie jest jego dom? Sypia noc tu, noc tam...

Tania tym czasem przebrała się po ciemku, uczesała rozwichrzone włosy, ucałowała raz jeszcze nieznajomego, po czym wyszła, zamykając za sobą na klucz drzwi...

Gdy szła korytarzem w stronę jadalnego pokoju, czuła, jak serce gwałtownie bije, a na ustach jej trwa jeszcze ciepło pocałunku...

2.

Pułkownik Aleksej Wasiliewicz Iwanow

— Hallo... Hallo... Tak słucham... Kto mówi? Otwock? Tak, słucham, głośniej, proszę... Tak, tu pułkownik Iwanow... Zamach? Kogo?... Ach, tak, komisarza Suchotina? Zabili?... Tak, tak... ach, swołoczy... Dranie... Tak, tak... Uciekł? Nie złapaliście go? Psia wasza... Jak to uciekł, co znaczy uciekł? Dlaczegoście go nie schwytali?... Strzelaliście? No, i co? Panu Bogu w okno... Raniliście go, a co komu z tego przyjdzie? Ranny wygoi — a co po tym?... Głośniej... Do rzeczy — gdzieście go szukali?... Aha, rewizję we wszystkich willach? Niech was licho porwie, z waszą robotą... Tak, szukaliście wszędzie? Tak, nawet u mnie w willi?... Cha, cha, cha... Ilu aresztowanych? Sześćdziesiąt? To mało... mało... Nikt się nie przyznał? A poznano kogoś? Nikogo?... Ach? podlecy — trochę wody do nosa, gwoździe pod paznokcie — to się przyznają... Ach, swołoczy, swołoczy...

Tak oto rozmawiał w swym gabinecie pułkownik Iwanow, szef żandarmerii carskiej, odbierając raport o dokonanym w Otwocku napadzie na znanego ze swego okrucieństwa komisarza policji, Suchotina. Rzucił słuchawkę, splunął, i burknął coś zagniewany pod nosem...

Wstał, zaczął nerwowo spacerować wzdłuż i wszerz swego gabinetu, napełniając go dymem cygara. Był to mężczyzna lat pięćdziesięciu, o czerwonej, nalanej twarzy, szerokich bokobrodach, które czyniły wrażenie dwóch miotełek. Oczy jego ginęły w zaczerwienionych poduszeczkach, a duży, purpurowy nos świadczył o tym, że pan Aleksej Wasiliewicz nie gardził butelczyną. O tym samym zresztą świadczył jego wciąż zachrypły głos, który stawał się w chwilach wzburzenia piskliwym...

Gdy żona jego, Sonia żyła jeszcze, w miarę możności stronił od pijaństwa, miał bowiem dla tej Polki, która go poślubiła przed laty, wiele szacunku i poważania. Ale dwa lata temu Sonia popełniła samobójstwo. W swym ostatnim liście oznajmiła mu, że jako Polka nie może znieść tego, że mąż jej, ojciec jej córki, katuje w tak bestialski sposób jej braci... Prosiła go, by córkę wychował na dobrą... Polkę.

Po śmierci swej żony Aleksej Wasiliewicz stał się wobec aresztowanych jeszcze bardziej okrutny, a wolne od zajęć chwile spędzał przy wódeczce...

Teraz był szczególnie wzburzony: Dziś — jutro może przyjść na niego kolej... Coś tam ten prowokator nr. 7 opowiadał, jakoby mieli wydać na niego wyrok śmierci. Nie, teraz już bez straży żandarmów nie wróci do domu. Jeśli odważyli się w biały dzień zaatakować Suchotina, mogą napaść go, gdy będzie karetą wracał z pociągu do domu...

Miał dziś wrócić do Otwocka, do swej ubóstwianej córeczki, Tani. Ale wobec wypadku z Suchotinem zostanie w Warszawie. Spędzi wieczór w kabarecie „Akwarium", z tancerką Niną, której w zeszłym tygodniu ofiarował pierścionek za trzy tysiące rubli...

Zresztą, pragnie przesłuchać kilku aresztowanych, ma wiele roboty. Nie wróci dziś do domu.

Pośle dziś Tani przez umyślnego bombonierkę z czekoladą i liścik. A może Kolia zechce pojechać? Zakochany jest w niej po uszy, świata poza nią nie widzi...

Nagle rozległ się dzwonek telefonu:

— Hallo... Tak, Iwanow. Co? Brawo, rebiata... Złapaliście mordercę komisarza Suchotina... Brawo, wot i dobrze. Natychmiast przesłać go do mnie... A ja już z nim pomówię... Pomówię...

Dalszy ciąg jutro.

DROGA DO MILIONÓW

Jak powstawały wielkie fortuny w Polsce

Od sklepiku do pałaców handlowych Braci Jabłkowskich

Zgoła błędne jest twierdzenie, głoszone przez rozmaitych niedołęgów życiowych dla obrony swej niezaradności, iż źródła wielkich fortun są przeważnie mętne.

Zapewne na łajdactwie i oszustwie można czasem dorobić się grosza, ale widocznie „kradzione nie tuczy" istotnie, bo nie zdarzało się prawie nigdy, aby majątek, zdobyty na lichwie np. na fałszerstwach, czy na handlu żywym towarem stał się następnie podwaliną wielkiej fortuny.

Natomiast historia powstawania największych przedsiębiorstw świata całego uczy nas jednej starej prawdy, że tylko „praca wzbogaca", że wszyscy ci miliarderzy, którzy dziś trzęsą całymi gałęziami przemysłu i handlu światowego, kontrolują setki banków, rozporządzają całymi koncernami prasowymi, zaczynali z niczego, sprzedawali gazety, lub czyścili buty na ulicach, zamiatali biura, których dyrektorami stawali się następnie.

I nie jest to wymysł, ani bajeczka, dla morału skomponowana, ale rzetelna prawda, której nie wstydzą się bynajmniej, ale przeciwnie szczycą się t. z. królowie stali i żelaza, smalcu, czy margaryny.

Od sklepu do drapacza chmur

Nie będziemy sięgali zbyt daleko do życia rysów miliarderów amerykańskich, których fabryki, zakłady i biura, wywodzące się z maleńkiego najczęściej sklepiku, wznosiły dla siebie następnie olbrzymie drapacze chmur, gdyż w istniejących gmachach pomieścić się już nie mogły.

Historie tych zawrotnych karier są aż nazbyt znane.

Ale i w Europie również każde wielkie miasto, jak Paryż, Londyn czy Berlin, poszczycić się może pewną liczbą wielkich przedsiębiorstw, które imponują dziś olbrzymimi wymiarami swych gmachów, ogromną rozpiętością swej działalności, a stworzyła je jedna głowa, jedna para rąk — wola, energia, pomysłowość, pracowitość jednostki.

Założycielem i twórcą słynnego paryskiego Bon Marche'u był p. Astride Boucicaut właściciel maleńkiego sklepiku przy tej samej ulicy, gdzie dziś rozparł się olbrzymi gmach „wielkich magazynów".

Los pozbawił go w dodatku najważniejszej podniety życiowej, by mógł dzieciom swym przekazać zdobyty majątek, umarł bowiem bezpotomnie i zapisał go swym pracownikom, którzy zawiązali towarzystwo akcyjne i do dziś dnia, w drugim czy trzecim pokoleniu prowadzą przedsiębiorstwo.

Historia się powtarza

Każdy kraj odmiennymi idzie drogami rozwojowymi, bardzo nieraz różne rządzą nim stosunki i warunki polityczne i gospodarcze, jednak historia powtarza się częściej, niż to przypuszczamy i pomimo jaskrawych nieraz różnic bliźniacze często wykazuje podobieństwa.

Ktoś, kto po raz pierwszy zatrzyma się przed stumetrową wystawą magazynu Braci Jabłkowskich w Warszawie czy w Wilnie, może sobie pomyśleć, że oto zebrało się dwóch, trzech braci milionerów, którzy postanowili połączyć swe majątki i przy takim nagromadzeniu kapitału potrafili wznieść imponujący gmach wielkiego przedsiębiorstwa.

I tak czasem bywa — na Zachodzie, w Ameryce...

Ale częściej powtarza się historia paryskiego Bon Barche'u.

Na ruinach magnackiej fortuny

Zwróciliśmy się do p. Zbigniewa Jabłkowskiego, jednego z obecnych właścicieli firmy, z zapytaniem, jaki był początek przedsiębiorstwa, które w tak krótkim stosunkowo czasie i w tak niesprzyjających warunkach, na które złożyła się niewola, wojna, a wreszcie okrzyczany kryzys, potrafiło rozwinąć się tak wspaniale.

P. Zbigniew Jabłkowski z uprzejmym uśmiechem podprowadza nas do stojącej w jego gabinecie starej, jesionowej komody i wskazując na nią mówi:

— Z tego staroświeckiego mebla wywodzą się gmachy obu naszych magazynów w Warszawie i w Wilnie...

Nie staramy się nawet ukryć zdziwienia, ale p. Jabłkowski nie chce odrazu zaspokoić naszego zaciekawienia.

— Do tego staroświeckiego mebla powrócę za chwilę, ale przed tym muszę panu opowiedzieć jego przeszłość.

Dziad nasz był ziemianinem i właścicielem dużego klucza, na który składało się kilka wsi i folwarków. Był to człowiek szerokiego umysłu, wielkiego serca i szczodrej ręki. Przed urzędowym uwłaszczeniem chłopów zniósł on u siebie pańszczyznę, wybudował dla każdej rodziny chłopskiej murowane zagrody, obdzielił je ziemią, prócz tego wybudował szkołę, która istnieje do dziś dnia i sprowadził do niej nauczyciela, a jednocześnie interesował się rozwojem przemysłu, brał udział w finansowaniu rozmaitych powstających wówczas fabryk i budującej się kolei fabryczno-łódzkiej...

W pewnym momencie nastąpiło załamanie się — jednocześnie w przemyśle i w rolnictwie zaszachowanym poważnie przez wkroczenie na rynki europejskie pszenicy amerykańskiej. Dość, że kiedy dziad mój zamknął oczy, pozostało akurat tyle, że można było pooplacać wszystkie długi, ale z magnackiej niegdyś fortuny nie pozostało ani grosza.

P. Jabłkowski uśmiecha się znowu.

— Dziad mój pozostawił jednak liczne potomstwo: dziesięciu synów i dwie córki. Niektórzy mieli już dyplomy z wyższych uczelni w kieszeniach, jedna ciotka była już zaręczona, ale trzeba było pomyśleć o kształceniu młodszego rodzeństwa, zapewnić byt drugiej siostry.

Zawiązano wówczas Związek Jabłkowskich, do którego przystąpiło 32 osoby, starsi opodatkowali się na rzecz młodszych, których postanowiono kształcić dalej, a ciotkę Anielę przeznaczono do handlu.

Sklepik przy ul. Hożej

— Teraz wyjaśni się zapewne rola jesionowej komody? — wtrącamy nieśmiało.

— Tak. Jedynym umeblowaniem sklepu, jaki w wianie otrzymała ciotka Aniela, była ta oto komoda.. Właściwie nie był to nawet sklep, gdyż nie miał wystawowego okna, a wchodziło się doń z bramy.

— Zapas towaru musiał też być niewielki, jeśli mieścił się w jednej komodzie?...

— Tak, ale zapewniam pana, że reprezentował on już wszystkie działy, jakie prowadzimy obszernie. Komoda ta była istnym sezamem. W szufladach jej ułożone we wzorowym porządku leżały obok siebie kajety i nici, kołnierzyki i zabawki, wstążki i pończochy — słowem: konfekcja, galanteria, wyroby skórzane i artykuły piśmiennicze.

— I sklepik ten prosperował?

— Nie najgorzej. Głównie dzięki sprawnemu działaniu aparatu propagandowego, którego rolę wziął na siebie nasz związek rodowy.

Rodzina posyłała do sklepu swych znajomych, ci znów swoich i ciotka Aniela już wówczas nie zaznała biedy, a sklep rozwijał się istotnie z każdym rokiem.

(Dalszą drogę do milionów przedstawimy w numerze jutrzejszym).

Tłumaczenie snów

„Rozkoszna". Ma Pani szanse wygrania na loterii. Kwestia utrzymania łączności z kochankiem zależy od Pani samej. Z synka będzie duża pociecha. Blondyn myśli często o Pani.

Zakochana X — 125 F. M. Będzie rozmowa z chorym, czy kaleką. Ktoś poprosi Panią o pożyczkę. Wydatek będzie niespodziany. Rozrywka.

Angielka Z. Będzie Pani w kinie lub w teatrze. Czeka Panią rozmowa z brunetką. Umrze ktoś ze znajomych w ciągu roku. Podróż będzie.

„Hala — kary" z Targowej. Sen o negusie wskazuje daleką podróż w przyszłości. Będzie Pani świadkiem zajścia ulicznego. Szatynka jest Pani nieżyczliwa. Szczęśliwa miłość czeka Panią.

Wesoła Lili, Grochów. Radzę szukać pracy i nie rozstawać się z przyjacielem. Przyjaciel przy staraniach pracę otrzyma. Sprzeczka będzie. Niespodzianka.

Zmartwiona Lilka. Chłopiec wróci do Pani. Może mu Pani nadmienić, że jeśli znowu odejdzie, to już go Pani więcej nie przyjmie, bo nie chce Pani być niczyją zabawką. Wyjdzie Pani za mąż. Matka nie powinna Pani krzywdzić. Winna zrozumieć, jak ciężko teraz o pracę

Na małej wokandzie...

Uwiedziona

(A. L.) — W skromnym pokoiku przy ul. Dobrej mieszka sobie przystojny młodzian, pan Romuald Poczesny.

Do tego pana Romualda przybyła niespodzianie pewnego razu wieczorkiem panna Irena [illegible] i rzekła, uśmiechając się zalotnie:

— Dobry wieczór. Czy nie przeszkadzam?

— Ale co znowuż, panno Irko. Faktycznie, że bardzo rad jestem. Tylko czemu zawdzięczam tę miłą wizytę?

— Ot taki sobie kaprys — rzekła urocza panna Irka. — Przechodziłam akurat, więc wdepnęłam na chwileczkę.

Panienka usiadła na łóżku.

— Siądźmy pan przy mnie, panie Romek. Przecie nie jestem taka straszna!

Młodzieniec usadowił się posłusznie na łóżku. Wówczas panna Irka zarzuciła mu nagle ramiona na szyję i poczęła go obsypywać pocałunkami. Pieszczoty jej stawały się coraz gorętsze no i w końcu młodzieniec uległ.

A tymczasem na schodach rozgrywały się dantejskie sceny. Sąsiadki z całego domu tłoczyły się przed drzwiami pana Romualda i walczyły o dziurkę od klucza.

— Daj pani zajrzeć, bo uszczypię!

— Poszła won na zbite ulicel! Nie ciąg mnie pani za platfus, bo jak pragnę zdrowia przywalę!

— Gdzie się pani pchasz? Za kolejką! Pani Walentowa, nie puszczaj pani z boku!!

— Pani Józiowska, co za długie patrzenie? Patrz się pani prędzej, każda jedna musi zobaczyć!

Cały dom trząsł się od krzyków, ale młoda para na nic nie zwracała uwagi, jako że miłość ślepa jest i głucha.

Nagle z wnętrza pokoju rozległ się głos panny Irki:

— Panie Romek... Tera to pan musisz się ze mną ożenić.

— Ja? — odparł przerażony głos pana Romualda. — Za nic na świecie!

— Romku! — wołała panna Irena. — Pan musi! Pan mnie zniewolił... O ja nieszczęśliwa!

— Przecie to pani sama chciała... — usiłował przerwać młodzieniec.

— Ach! — łkała panna. — Ja nie chciałam! Uwodzicielu! Musisz mie tera poślubić!

— Prędzej mi tutaj włosy wyrosną — odpowiedział głos pana Romualda, który wskazał widocznie jakąś bezwłosą część swego ciała.

Nastąpiła cisza. Po czym panna Irena podbiegła do okna, otworzyła je i krzyknęła:

— Policja!! Ratunku!!

*

Na rozprawę do sądu przybyły wszystkie sąsiadki pana Romualda, które zgodnie stwierdziły, że gwałt miał miejsce. Tylko, że nie pan Romuald zniewolił pannę Irkę, lecz odwrotnie.

Wobec powyższego zapadł wyrok uniewinniający.

Prokurator założył kasację

w sprawie Grzeszolskiego

Wczoraj do Wydziału II Karnego Sądu Apelacyjnego w Warszawie wpłynęło pismo od prok. Guszkowskiego z zapowiedzeniem kasacji w procesie Pawła Grzeszolskiego.

Pismo to nie oznacza jeszcze, że prokuratura apelacyjna samą kasację wniesie. W każdym razie Sąd Apelacyjny na skutek tego wniosku sporządzi pisemne uzasadnienie wyroku. W ciągu 7 dni od daty sporządzenia motywów prokuratura miałaby wnieść wywód kasacji, aby sprawa oparła się jeszcze o Sąd Najwyższy. W razie niezłożenia wywodu kasacji wyrok uniewinniający uprawomocni się.

Grzeszolski nosi się z zamiarem wytoczenia Kuczalskiej procesu o oszczerstwo. Jednocześnie jego żona zamierza oskarżyć o zniesławienie adw. Pawelka, który jako rzecznik powództwa cywilnego w sądzie sosnowieckim nazwał Pelagię Grzeszolską „wspólniczką zbrodni".

Ponieważ obecnie na skutek zapowiedzenia kasacji przez prokuratora wyrok uniewinniający nie uprawomocnił się, seria nowych procesów na tle sprawy Grzeszolskiego dozna zahamowania.



JAN DULINSKI

Agentka c. 46

SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA

Annie Morette, angielskiej agentce udało się dzięki doskonale opracowanemu planowi wykraść niemieckiemu szpiegowi przebywającemu w Genewie dokumenty niezmiernej wagi, które miały zadecydować o losie wojny światowej. Gdy wieść o tym dotarła do Berlina, szef niemieckiego wywiadu, pułkownik Nikolai, wysłał do Londynu swego sekretarza Heidenaua, polecając mu wydobyć od „Intelligence Service" skradzione dokumenty.

Tego samego dnia, w którym Heidenau przebrany za kobietę przybył do Londynu, wpadł w zastawione na niego sieci i został zdemaskowany. W nocy aresztowano go i odwieziono do „Intelligence Service". Tam szef wywiadu angielskiego, John Low, oświadczył mu wręcz, że nie jest kobietą. Heidenau nie mógł zrozumieć skąd John Low wie kim jest, podczas gdy tylko liczone osoby wiedziały o jego wyjeździe do Anglii.

Jego zdziwienie rozproszył sam John Low. Pokazał Heidenauowi szyfrowany list pisany przez Nikolaiego do „Intelligence Service". Dla Heidenaua stało się jasne, że jego szef, Nikolai jest zdrajcą.

Przebywając w więzieniu Heidenan zastanawiał się nad tym, jak donieść o swym strasznym odkryciu niemieckiemu sztabowi generalnemu. Nagle otrzymał nieoczekiwaną pomoc. Pewnego dnia zapukał w ścianę więzień z przyległej celi. Przedstawił się mu, jako szpieg austriacki Artur Polaczek, który został aresztowany za swą działalność szpiegowską na terenie Anglii. Polaczek zaproponował Heidenauowi, aby ratowali się ucieczką.

Z więzienia udało się uciec tylko Heidenauowi. Polaczka ujęto. Zasapany dobiegł Heidenau do auta, które czekało na zbiegów w pobliżu więzienia. W samochodzie siedziała młoda kobieta, miss King, przyjaciółka Polaczka.

Kobieta odwiozła go do swego mieszkania, gdzie zamierzała go ukrywać przez kilka dni. Uroda i wdzięk miss King wywołały przemożne wrażenie na zbiegu. Nie mogąc sobie wyobrazić dalszego życia bez niej, zabrał ją z sobą do Niemiec.

Przybywszy do Niemiec, Heidenau opowiedział o straszliwej zdradzie Nikolaiego. Na podstawie tego oskarżenia szef niemieckiego wywiadu został aresztowany.

Nikolai odpiera stawiane mu zarzuty i radzi śledzić Heidenaua i jego znajomą, którzy wydają mu się podejrzani. Sędzia śledczy idzie za tą radą i najzdolniejsi agenci niemieckiego wywiadu roztaczają obserwację nad miss King i jej przyjacielem.

Tymczasem tryb życia Heidenaua unormalizował się. Objął z powrotem stanowisko sekretarza Nachrichten Dienst i zamieszkał w swym dawnym mieszkaniu wraz z miss King. Nic nie mąciło ich szczęścia. Tak był w niej zakochany i tak jej ufał, że często opowiadał o pracy niemieckiego wywiadu.

Pewnego dnia, pod nieobecność Heidenaua, miss King opuściła mieszkanie, przywołała taksówkę i podała adres szoferowi. W chwili gdy wsiadała do auta, poczuła na sobie przenikliwe spojrzenie...

28.

Miss King strzela...

Czy się ją śledzi, czy to tylko przypadek? Bardzo możliwe, że jakiś przechodzień zwrócił uwagę na jej urodę i obserwuje ją.

Miss King czuła się w Berlinie tak pewnie, że nie wpadało jej wcale na myśl, że ktoś może ją śledzić. Po ostatnich wypadkach: po tym jak Nikolai został aresztowany, a Heidenau otrzymał zapewnienie od naczelnego dowódcy, że ona, miss King, zostanie odznaczona przez kajzera za swe zasługi (cha, cha, cha... — roześmiała się w duchu) nie mogła uwierzyć w to, że jest poddana obserwacji.

Ale do Wilmersdorfu nie może już jechać. Jest możliwe, że ten osobnik, stojący opodal, ma na myśli tylko jej piękne oczy — ostrożność jednak nigdy nie zawadzi.

— Nie, nie udam się do Wilmersdorfu... Jedź pan na Bullov Strasse 46...

Po prostu każe się zawieźć do domu. Siedząc w aucie, obserwuje szofera. Przy skręcaniu w boczniczę ulicy na odłamek sekundy odwróciła głowę w bok i wówczas dokładnie ujrzała ironiczny uśmiech błąkający się na jego wargach...

Ten śmiech mówił jej: „Pilnuj się!"... Była teraz przekonana, że szofer przez cały czas jechał za nią i zatrzymał się przy niej wówczas, gdy się obejrzała, chcąc przywołać taksówkę.

Doświadczone oko mówiło jej, że ten ironiczny uśmiech, który widziało przez ułamek sekundy, ma jakiś związek z jej osobą.

Jest więc możliwe, że ją się śledzi? Może to się dzieje za wiedzą Heidenaua? Może ten rzekomo zakochany Niemiec gra podwójną rolę? No, weźmie go teraz mocno w swe ręce...

Jeszcze jedno ją niepokoiło. Szofer słychał adres: Wilmersdorf, Josefsstrasse 15. Policja może zaraz przeprowadzić rewizje w tym domu i aresztować tamtego... Jak ją wyprzedzić? Jak zawiadomić tamtego, aby jak najszybciej uciekał?

Jest przekonana, że gdy szofer podwiezie ją pod jej mieszkanie, pomknie natychmiast do swych przełożonych i poda im ten adres. Za dziesięć minut kilka aut policyjnych będzie już mknęło do Wilmersdorfu. Dom przy Josefsstrasse 15 będzie otoczony przez policję. Jeśli tamten zastosuje umówiony fortel, nie zostanie tak łatwo zdemaskowany. Cała jednak sprawa przepadnie...

Siedziała w aucie, jak na rozżarzonych węglach. Jak uniknąć katastrofy? Co robić? — te pytania całkowicie zaprzątały jej umysł.

Auto tymczasem posuwa się po ożywionych ulicach. Miss King nie spuszcza oka z szofera. Znów skręca w boczną ulicę. Widzi jego twarz. Teraz jest ona poważna i napięta, jak gdyby szofer zastanawiał się nad czymś.

Nagle zatrzymuje auto. Wyskakuje z niego i tłumaczy jej, że zabrakło benzyny. Tu, w pobliżu jest stacja benzynowa. Po chwili wróci...

Miss King widzi, jak szofer wbiega do bramy. Po kilku chwilach wraca z bańką benzyny i napełnia zbiornik. Miss King rozumie jego podstęp: zdawał sobie sprawę, że to pilna sprawa i postanowił telefonicznie podać adres. Kupił benzynę i jednocześnie zatelefonował do swego szefa.

Miss King zgrzyta aż zębami ze zdenerwowania. Jeśli tak — to nie ma już nic do stracenia. Za żadną cenę tamten nie powinien zostać aresztowany. Musi wyprzedzić policję. Powinna znaleźć się tam przed nią... A szofer? Z nim da sobie radę... Ma przecież doskonale skonstruowane wieczne pióro, które nie gorzej strzela niż piszę. Mieści się w nim cienka, mała kula dum-dum. Strzał jest cichy.

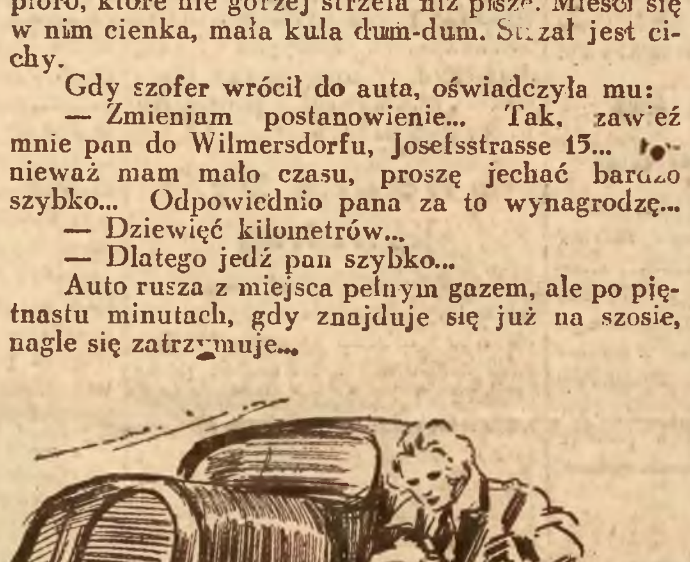
Gdy szofer wrócił do auta, oświadczyła mu:

— Zmieniam postanowienie... Tak, zawieź mnie pan do Wilmersdorfu, Josefsstrasse 15... Ponieważ mam mało czasu, proszę jechać bardzo szybko... Odpowiednio pana za to wynagrodzę...

— Dziewięć kilometrów...

— Dlatego jedź pan szybko...

Auto rusza z miejsca pełnym gazem, ale po piętnastu minutach, gdy znajduje się już na szosie, nagle się zatrzymuje...



...Miss King nie traci ani sekundy. Z błyskawiczną szybkością wyciąga wieczne pióro, celuje w kark schylonego szofera i mocno naciska mały guzik...

— Co się stało? — pyta zdenerwowana miss King.

— Coś się zepsuło w motorze... Drobnostka... Zaraz to poprawię...

— Przecież ja się bardzo śpieszę...

— To nie będzie długo trwało, może minutę.

Szofer znów wyskakuje z auta, schyla się i przygląda się czemuś pod kołami...

A tymczasem miss King drży z niecierpliwości. Aha, on chce ją umyślnie zatrzymać. Doskonale rozumie jego taktykę. Jest dla niej jasne, że z nim nie dojedzie do Wilmersdorfu... Szofer postara się już o to, by tam przybyła przed tym policja...

Nie, nie, do tego ona nie może dopuścić. Musi ocalić tamtego... James nie powinien zostać aresztowany.

Miss King rozgląda się. Auto znajduje się na asfaltowanej szosie, biegnącej do Wilmersdorfu. Z obu stron ciągnie się cichy lasek. Na szosie jest pusto. Robotnicy z Wilmersdorfu znajdują się jeszcze teraz w fabrykach. Dopiero za dwie godziny wzmoże się tu ruch.

Jeśli tak, to nie wolno tracić ani sekundy! — miss King gwałtownie otwiera drzwiczki i wyskakuje z auta.

Szofer wsuwa głowę pod auto i spogląda ze zdumieniem na swą pasażerkę.

— Pani się niecierpliwi? Zaraz, za chwilę wszystko będzie gotowe... To drobnostka... Śruba wypadła...

— Gdzie? Gdzie? — pyta miss King, trzymając w rękawie wieczne pióro.

Szofer wskazuje jej uszkodzone miejsce i znów wsuwa głowę pod koła.

Miss King nie traci ani sekundy. Z błyskawiczną szybkością wyciąga wieczne pióro, celując w kark schylonego szofera i mocno naciska mały guzik.

Rozlega się słaby trzask. Szofer gwałtownie podskakuje, jak gdyby chciał zerwać się z miejsca, ale zwala się z nóg, tracąc przytomność. Cienka smuga krwi ścieka mu z karku.

Miss King nie traci czasu. Ze zręcznością kota wskakuje do auta i siada przy kierownicy. Po chwili auto pełnym gazem mknie w stronę Wilmersdorfu.

Nagle wyrasta przed nią na szosie jakiś człowiek. Podnosi rękę. Miss King silnie naciska klakson. Gdy podjeżdża bliżej, spostrzega, że to policjant... Stoi z podniesioną ręką i daje jej znak, by się zatrzymała.

A do diaska! Każda sekunda odgrywa przecież teraz tak doniosłą rolę! Czy ma się zatrzymać, czy też go minąć i jechać dalej? Co jednak będzie, gdy on zacznie ostrzeliwać auto? Wsiądzie w przypadkowo przejeżdżający samochód i zacznie ją ścigać?

Nie, to nie ma sensu. Trudno, musi zatrzymać wóz. Oświadczy policjantowi, że spieszy się do chorego. Rozlega się silny zgrzyt hamulców. Auto staje.

— Proszę paszport! — żąda policjant. — Dokąd pani jedzie?

— Jestem żoną radcy Lenamanna... Nie słyszał pan o tym tajnym radcy?... Nie mam przy sobie paszportu... Proszę mi wybaczyć...

Miss King uśmiecha się przymilnie, uroczo. Jej niemczyzna jest tak doskonała, jak gdyby była urodzoną Niemką.

— Radca Lenamann? Nie, nie słyszałem o takim... — mruczy policjant pod nosem. — Proszę o paszport. W przeciwnym razie będę musiał panią zatrzymać i odwieźć do komisariatu... To czasy wojny. Panuje surowa kontrola paszportów...

— Udaję się do ciężko chorej osoby — robi zrozpaczoną minę. — Muszę wezwać lekarza... Gdyby pan mnie zatrzymał, wystawiłby pan na niebezpieczeństwo życie niewinnego człowieka... Niech pan łaskawie zanotuje numer mego auta. Moje nazwisko panieńskie — robi chwilową przerwę — z domu nazywam się Rosenheim... Matylda Lenamann, z domu Rosenheim...

Policjant przygląda się jej: ładna kobieta, twarz jej nie zdradza nic podejrzanego. Czy ma ją odprowadzić do komisariatu? To nawet jest jego obowiązkiem, ale czy tym razem nie wystarczy numer auta?... Gdyby to był mężczyzna, wyganałby odrazu, bez zastanawiania się, swój obowiązek, ale kobiety rzadko kiedy mają przy sobie paszporty.

Wyjmuje notes i zapisuje: Auto numer 3684, pani Matylda Lenamann z domu Rosenheim.

— Następnym razem proszę mieć przy sobie paszport... Proszę, może pani jechać dalej — policjant lekko się kłania.

Miss King spada kamień z serca. Gdy auto rusza z miejsca, wyciąga chusteczkę i obciera pot z czoła. Spogląda na zegar: Do diaska, policjant zabrał jej aż siedem minut! Odwraca głowę i spogląda za siebie: Czy czasem już auta policyjne nie jadą z Berlina? A może telefonicznie zaalarmowano komisariat Wilmersdorfu?

Trudno, gdy zdąży wyprzedzić policję, to dobrze, a gdy nie, to w jakiś inny sposób ocali Jamesa. Doskonale się składa, znajduje się w Berlinie. W tym wielkim mieście można ujść nawet szponom samego diabła...

Już ukazują się pierwsze robotnicze domy Wilmersdorfu. Wąskie uliczki, małe domki; nędza wyziera z każdego kąta. Dzieci biegają za autem i krzyczą. Wychudzone kobiety stoją w długiej kolejce przed sklepem z pieczywem.

Po dwóch minutach miss King znajduje się już na Josefsstrasse przed domem oznaczonym numerem 15. Szybko wyskakuje z auta i biegnie po wąskich kręconych schodach. Ciemny korytarz. Kilkoro drzwi. Miss King oświeca sobie drogę lampką elektryczną. Na jednych z tych drzwi ma wisieć wizytówka: „Emil Lidtke, jasnowidz i wróżbita"...

Przez chwilę nerwowo wodzi lampką po drzwiach. Na ostatnich drzwiach w kącie dostrzega wizytówkę. Tak, to tu. Puka do drzwi. Dobiega ją głos z wewnątrz:

— Kto tam?

Miss King podaje umówione hasło:

— Cesaro Borgia, Florencja.

Drzwi otwierają się. Na progu staje wysoki blondyn. Gdy ujrzał przybyłą, mówi szeptem:

— To ty, Morette?... Nieco się przeraziłem... Wejdź. Już długo czekam na ciebie...

Przybyła odpowiada zdenerwowana:

— Artur, uciekaj, zaraz cały dom będzie otoczony przez policję... Szybko, na dole czeka auto...

Młodzieniec przez chwilę spogląda na nią wzrokiem pełnym przerażenia...

Jutro dalszy ciąg

W szponach gangsterów

STRESZCZENIE OSTATNIEGO ROZDZIAŁU

Gangsterzy, czatując na Freda, zabili jakiegoś staruszka, sądząc, że to jest ucharakteryzowany detektyw. A tymczasem Fred, rad temu, że udało się uratować doktora Grabę, postanowił oszukać gangsterów i umieścił w prasie wiadomość o jego śmierci .

Rzecz jasna, Fred zobowiązał zarówno profesora, jak i jego asystentów, że nikt nie dowie się o ocaleniu doktora Graby. Następnego dnia, zgodnie z zapowiedzią w prasie, odbył się pogrzeb zmarłego, w asyście najbliższej rodziny.

Fredowi chodziło o to, by nadać wiadomość o śmierci doktora wszystkie cechy prawdopodobieństwa. Znajomi lekarze, krewni jego i wielbiciele przybyli, by złożyć kondolencje rodzinie.

Pani Mary, okryta czarnym welonem, spokojnie przyjmowała słowa współczucia. Milioner Astor nadesłał z Filadelfii, gdzie przebywał na kuracji, długą depeszę:

„Nigdy nie zapomnę o bohaterstwie nieodżałowanej pamięci doktora Graby. Niech Mu ziemia lekką będzie. Równocześnie pozwalam sobie donieść Pani, że postanowiłem ubezpieczyć Jej dzieci, oraz Ją samą na sumę ćwierć miliona dolarów, która by była przeznaczona na budowę zakładu do walki z rakiem pod kierownictwem Jej niezapomnianej pamięci męża".

Wdowa milionera Banksa nadesłała piękny wieniec kwiatów, który ułożono na trumnie. Długi sznur aut ruszył na cmentarz.

Następnego dnia prasa podała zdjęcia konduktu pogrzebowego, jako też dokładny opis ceremoniału.

Cóż tymczasem czynił „zmarły" doktór Graba?

Profesor Tropp, dzięki któremu udało się uratować zagrożone życie doktora Graby, przewidział, że kuracja powinna potrwać co najmniej miesiąc. Pozwolił jednak, by chorego przewieźć w specjalnej karetce na wieś, w miejsce, gdzie będzie bupełnie bezpieczny.

O tej samej porze, gdy ze szpitala ruszył kondukt żałobny, wywieziono tylnym wyjściem karetką Grabę w towarzystwie detektywa Freda, który sam czuwał nad bezpieczeństwem lekarza. Kareta szybko minęła, niespostrzeżona, ulicami miasta, daleko za szosę. Na granicy miasta czekało już kilka motocykli policyjnych, których zadaniem było dokładne kontrolowanie wszystkich aut, pod pretekstem poszukiwania przemytu alkoholu. W taki sposób zabezpieczył się Fred przed napaścią uzbrojonych gangsterów za miastem.

Ale gangsterzy uwierzyli naprawdę w śmierć doktora Graby. Mellon miał co prawda niejakie wątpliwości, Ale Al Capone był przekonany, że zdrajca już nie żyje.

Graba został tymczasem przewieziony do willi swoich przyjaciół, na wieś. Tam miała również, po jego „pogrzebie" przybyć „wdowa" wraz z dziećmi. Pod opieką lekarzy wracał powoli Graba do zdrowia. Choroba wyczerpała go zupełnie, do tego był stale zdenerwowany, wydawało mu się, że czatują za nim, że mogą go napaść i zatłuc.

Po upływie dwóch tygodni, gdy już Graba mógł wstać z łóżka, przybyła jego żona, wraz z córeczkami i dwumiesięcznym synkiem. Przyjechał również Fred i sędzia Green, po zachowaniu wszystkich środków ostrożności.

Fred nie pokazywał się na mieście, wiedząc, że każda nieostrożność może go zgubić. Również sędzia Green miał się na baczności; otrzymał urlop i polecenie wykończenia aktów sprawy miss Nory, po czym na własną prośbę miał być przeniesiony do innego stanu.

Żył w ciągłej obawie przed zemstą gangsterów. Teraz przybył, by pożegnać się z doktorem Grabą, który postanowił, nie czekając na zupełną rekonwalescencję, wyjechać z Ameryki.

Pani Grabina otrzymała od Astora przyrzeczone pieniądze, również prokuratura wypłaciła obiecaną premię za aresztowanie miss Nory. Poza tym, w związku z wypadkiem, otrzymał Graba wysokie odszkodowanie. Był więc teraz majętnym człowiekiem, mógł dłuższy czas nie troszczyć się o swój byt.

— Jakie więc są pańskie plany na przyszłość, doktorze? — zapytał na wpół żartem sędzia Green.

— Odpocznę czas dłuższy, rok a może dwa, potym założę w Polsce instytut do badania raka...

— I nie zamierza pan tu więcej do nas wrócić?

— O, nie tak prędko, panie sędzio... Raczej zapraszam panów z wycieczką do nas, do Polski. Przyjedzie pan chyba również do nas, mister Fred?

Detektyw odrzekł zażenowany:

— Postaram się przyjechać, ale przed tym mam jeszcze wiele rzeczy do wykonania...

— Proszę, może się pan podzieli swymi planami?

— A więc, po pierwsze, muszę sam przekonać się na własne oczy, że miss Nora zginęła...

— To nastąpi najpóźniej za miesiąc — odparł Green.

— Po tym pozostał nam jeszcze Dillinger...

— A po Dillingerze?

— Zostaje jeszcze Al Capone...

— Jeśli tak — roześmiała się pani Mary, która przy boku męża wróciła do zdrowia — obrócił pan wniwecz moje plany wobec pana...

— Pani ma wobec mnie jakieś plany?

— Tak, mam poważne plany wobec pana.

— A czy można wiedzieć, jakiej natury?

— Natury matrymonialnej, bo jak mi wiadomo jest pan kawalerem.

— Owszem, nie mam dzieci, ani żony. Mam tylko małego przyjaciela Tona, tego Murzyna, którego pan doktór chyba sobie przypomina...

Fred zarumienił się. Pani Mary poruszyła najbardziej intymną stronę jego życia; z kim zresztą zamierza go ożenić?

Sędzia Green wtrącił się do rozmowy:

— Proszę państwa, nasz detektyw zarumienił się, jak młoda panienka, dajcie mu spokój...

— Ależ nie, wcale się nie zarumieniłem — bronił się Fred — tylko w pokoju jest ciepło... Plany pani zaciekawiły mnie. Z kim to mam się, w myśl pani życzeń ożenić?

— Z pewną młodą, przystojną osóbką...

— A któż to jest ta osóbka?

— Pańska wielbicielka, która nie śmie panu sama wyznać swej miłości.

Fred był szalenie zakłopotany — po raz pierwszy słyszy o tym, że ma wielbicielkę. Sądził, że nikt nie potrafi się w nim zakochać, a tu nagle dowiaduje się, iż ktoś go kocha...

(Dalszy ciąg jutro).

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Strzał w nocy

Komenda Główna Policji Państwowej została powiadomiona o znalezieniu trupa w lesie w majątku pana O., znanego obywatela ziemskiego. Jak się okazało, zabitym był syn właściciela majątku.

Na miejsce wypadku delegowano Bachracha celem wyświetlenia tej tajemniczej sprawy. Tu przydzielono Bachrachowi do pomocy wywiadowcę Grzeszczaka.

W toku śledztwa wydobyto z sadzawki, znajdującej się w pobliżu miejsca, gdzie popełniono zbrodnię, rewolwer, który był własnością urzędnika magistratu, Skalskiego. Tymczasem Skalski zeznał, że przed dwoma miesiącami sprzedał rewolwer koledze swemu, Wieczorkowi. Po przesłuchaniu Skalskiego, któremu zabroniono wspominać o tym śledztwie, Bachrach polecił Grzeszczakowi, aby dowiedział się o adresie doktora, który wydał zaświadczenie o chorobie Wieczorka.

X.

— Wątpię bardzo. W każdym razie pójdę raz jeszcze do niego i uprzedzę na jakie narazi się nieprzyjemności, a przy tej sposobności dowiem się adresu doktora.

— Doskonale, spotkamy się zatem u prokuratora — dodałem, żegnając go.

Na szczęście prokurator już powrócił i, kiedy mu opowiedziałem o odnalezieniu właściciela rewolweru i o całym przebiegu naszej rozmowy ze Skalskim, nie wahał się ani chwili i natychmiast wydał mi nakaz dokonania rewizji i ewentualnego aresztowania Wieczorka.

W międzyczasie nadszedł Greszczak i zakomunikował nam, że świadectwo wystawił doktór Gąsiorowski, zamieszkały w pobliżu sądu.

— Zanim pójdziemy do Wieczorka, porozumiem się przed tym z doktorem, — zwróciłem się do prokuratora, — pan zaś, panie Grzeszczak będzie mnie oczekiwać przed jego domem. Zechce pan przed tym wziąć z biura jeszcze jednego wywiadowcę i kogoś z policji mundurowej. Nie potrzebuję panu oczywiście zwracać uwagi, byście byli ostrożni w czasie obserwacji.

— Wszystko będzie załatwione w najlepszym porządku, panie komisarzu — odpowiedział Greszczak, wychodząc z gabinetu.

— Będę oczekiwał w biurze wyniku rewizji, a gdyby mnie pan już nie zastał to proszę przyjść do mego mieszkania, — mówiąc to prokurator dał podał mi swój prywatny adres.

Doktora Gąsiorowskiego zastałem na szczęście w domu i po zameldowaniu się przyjął mnie natychmiast.

— Czym panu mogę służyć, panie komisarzu? — zapytał, przysuwając mi krzesło.

— Pan doktór wystawiał świadectwo lekarskie urzędnikowi magistratu, niejakiemu Kazimierzowi Wieczorkowi. Czy mógłby mi pan doktór powiedzieć, co mu dolega i kiedy zachorował?

— W tej chwili sprawdzę — odpowiedział lekarz, biorąc książkę pacjentów. — Mam już. Kazimierz Wieczorek, silne przeziębienie i gorączka. Wezwany byłem do niego onegdaj z samego rana i poleciłem mu przynajmniej tydzień nie wychodzić z domu, wydałem mu przy tym odnośne zaświadczenie dla przedstawienia w magistracie.

— Czy pacjent mówił panu doktorowi jak dawno jest chory? — zapytałem.

— Owszem, przypominam to sobie. Powiedział mi, że już ubiegłego dnia źle się czuł w biurze i po południu po przyjściu z urzędowania położył się do łóżka.

Było to bardzo ważne, gdyż morderstwo popełniono tej samej nocy i, o ile Wieczorek mógł udowodnić, że leżał w łóżku, alibi jego byłoby bezsprzeczne.

Podziękowawszy uprzejmemu doktorowi, za udzielone mi informacje, udałem się na miejsce spotkania z Grzeszczakiem. Już z daleka zauważyłem go stojącego w bramie kamienicy na wprost domu Wieczorka.

— Idziemy zatem — powiedziałem. — A gdzież jest wywiadowca i posterunkowy? — zapytałem.

— Ulokowałem ich w sieni i w tej chwili sprowadzę.

Po chwili zadzwoniliśmy do drzwi mieszkania Wieczorka. Otworzyła nam starsza kobieta, widocznie jego gospodyni.

— Czy pan Wieczorek jest w domu? — zapytałem.

— Owszem, ale jest chory i leży w łóżku. Czego panowie sobie życzą?

— Jesteśmy z policji i chciałem zadać panu Wieczorkowi kilka pytań.

— Pan Wieczorek bardzo źle się czuje i całą noc nie spał, dopiero niedawno zasnął, czy nie mogliby panowie przyjść później?

— Jest to niestety niemożliwe i musimy się z nim natychmiast zobaczyć.

— W takim razie obudzę go — odpowiedziała, kierując się do drzwi jego pokoju.

— Jeszcze chwilkę — zatrzymałem ją. — Od jak dawna jest pan Wieczorek chory?

— Już czwarty dzień. Trzy dni temu przyszedł z biura i zaraz położył się do łóżka. Chciałam zaraz wezwać doktora, ale powiedział, że poczeka do następnego dnia i, o ile mu nie będzie lepiej, to wtedy się wezwie lekarza. Dałam mu na poty, a następnego dnia wezwałam doktora Gąsiorowskiego.

Stanąłem wobec nowej zagadki, gdyż o ile Wieczorek rzeczywiście tej nocy leżał chory, nie mógł oczywiście mieć nic wspólnego z popełnioną zbrodnią. Skąd zatem rewolwer kupiony przez niego u Skalskiego, znalazł się w sadzawce?

Bezcelowo było łamać sobie głowę i poprosiłem gospodynię, by nas zaprowadziła do pokoju chorego. Posterunkowego i wywiadowcę pozostawiłem w przedpokoju, sam zaś z Grzeszczakiem weszliśmy do środka.

Na pierwszy rzut oka dostrzegłem, że mam przed sobą rzeczywiście chorego człowieka i to w silnej gorączce.

Wieczorek na nasz widok okazał zdumienie, zauważyłem jednak i pewne przerażenie na jego twarzy.

— Czego sobie panowie życzą? — zapytał słabym głosem.

— Chciałem panu zadać kilka pytań, panie Wieczorek, — zwracając się zaś do gospodyni poprosiłem, by nas pozostawiła samych.

Aczkolwiek niechętnie, wyszła jednak z pokoju.

— Jakieśmy się dowiedzieli, przed dwoma miesiącami kupił pan od kolegi swego, Skalskiego, rewolwer. Czy pan może nam powiedzieć, gdzie go pan ma?

— Ależ naturalnia. Leży w dolnej szufladzie — odpowiedział.

Było to powiedziane z takim spokojem, że byłem przekonany, iż ktoś bez jego wiedzy skradł rewolwer z szuflady, toteż wyjmując go z kieszeni, zapytałem: — Czy to ten?

— Tak jest. Ale skąd go panowie mają?

— Rewolwer ten znaleziono w sadzawce w pobliżu majątku państwa O. i tym rewolwerem zastrzelony został młody pan O. — odpowiedziałem.

— Jak to Wiktor nie żyje? — krzyknął zdziwiony.

— Czy znał go pan?

— Naturalnie. Był moim kolegą szkolnym.

— I nie wiedział pan nic o popełnionej przed trzema dniami zbrodni? Wszak całe miasteczko o tym mówi.

— Od czterech dni leżę w łóżku i o niczym nie wiedziałem.

— Pan był narzeczonym panny Morawskiej?

Dalszy ciąg jutro.

Listopad
1
Niedziela
WW. Świętych

Odznaczenie Wicewoj. dra Małaszyńskiego przez rząd węgierski

Dnia 31. X. br. odwiedził P. Wicewojewodę Dr. Piotra Małaszyńskie- król. węg. Konsul w Krakowie p. Dyduch w towarzystwie kierownika Konsulatu Rtm. Schabla i wręczył p. Wicewojewodzie dr. Małaszyńskiemu w imieniu J. Wys. Regenta król. Węgier dyplom stwierdzający nadanie Komandorii węgierskiego Krzyża Zasługi i insygnia orderowe.

Z teatru Miejskiego

Dziś popoł.: „Otello".
Wieczorem: „Papa".

CO GRAJĄ W KINACH?

ADRIA: „Kto ostatni całuje" i „Jadzia".
APOLLO: Upiór na sprzedaż
ATLANTIC: Mały buntownik i Concertina
BAGATELA: „Droga bez powrotu" (Kay Francis i Wiliam Powell). oraz rewia pt. „Łoskot u nas".
PROMIEŃ: „Anthony Advers".
SZTUKA: Róża
STELLA: Straszny Dwór
UCIECHA: „Żółty skarb".
WANDA: W blasku słońca
ZORZA: „Córka gen. Pankratowa"
DOM ŻOŁNIERZA: „Pieśń zdobywa świat"

PROGRAM RADJOWY

Godz. 8.18 Muzyka z płyt; 8.25 Pogadanka rolnicza; 8.40 Muzyka z płyt; 10.30 Koncert z płyt; Około godz. 13-tej Pogadanka teatralna; 14.15 Płyty; 16.00 Koncert reklamowy; 16.30 Muzyka z płyt; 19.45 Apel poległych; 20.15 Program na dzień następny; 20.35 Lokalne wiadomości sportowe: 21.00 Muzyka taneczna z płyt.

Nocny i dzienny dyżur aptek:

Apteka pod Złotą Głową, Rynek Gł. 13, pod Trzema Koronami, Retoryka 1, Apteka Czternasta, Lubicz 7, ul. Stradom 6, im. Królowej Jadwigi, Karmelicka 9, apteka Mariańska, Rynek Gł. 9.

Podgórze: Pod Opatrznością, ul. Brodzińskiego 1.

DZIENNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Białym Orłem, Rynek A-B 45, ul. Łobzowska 8, pod św. Kingą, ul. Grzegórzecka 9, pod Złotym Lwem, ul. Długa 4, pod Murzynem, ul. Krakowska 19.

Ze sportu

PIŁKA NOŻNA W KRAKOWIE
LIGA

Godz. 9.30 boisko Cracovii:
Garbarnia — Śląsk
s. p. Romanowski.

O WEJŚCIE DO LIGI

Godz. 11.15 boisko Cracovii:
Cracovia — Brygada
s. p. Głowacz.

KLASA A

Godz. 9.45 boisko Wawelu:
Wawal — Cracovia Ib
s. p. Filipkiewicz.
Godz. 14.30 boisko Makkabi:
Wisła Ib—Makkabi s. p. Medwin.
Godz. 10.30 boisko Grzegórzeckiego:
Grzegórzecki — Zwierzyniecki
s. p. Seidner.
Godz. 15.00 boisko Korony:
Korona — Nadwiślan
s. p. Cenzor.
Godz. 15.00 boisko 20 p. p.:
Krowodrza — Podgórze
s. p. Seidner
Godz. 15.00 boisko Olszy:
Olsza — Unia s. p. Stawikowski

KRONIKA KRAKOWA

Aresztowany przestępca pobił policjanta i zbiegł

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj Józef Urbańczyk.

Sprawa jego przedstawia się następująco:

Dnia 16 kwietnia br. otrzymał posterunek P. P. w Trzebini list gończy celem doprowadzenia Urbańczyka do sądu.

Posterunkowy P. P. Morawiecki powracał dnia 16 kwietnia br. ze służby patrolującej, eskortując jakiegoś przestępcę. Przechodząc przez wieś Myślachowice spotkał jadącą dorożkę, w której znajdował się znany kolejowy złodziej Nowakowski oraz poszukiwany Urbańczyk. Morawiecki zatrzymał dorożkę i aresztował Urbańczyka, zakładając mu kajdanki. Ponieważ sam eskortował przestępcę, oddał Urbańczyka posterunkowemu Skucl. Urbańczyk jednak pchnął Skucię i zbiegł. Jeszcze tego samego dnia został na nowo aresztowany. Urbańczyk zatem odpowiada za pobicie posterunkowego i ucieczkę.

Rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Bobilewicz, oskarżał prok. dr. Jarosiński.

Krwawy samosąd góralski

We wsi Międzyczerwienne pow. nowotarski, gospodarze dyżurowali na zmianę dla ochrony przed plagą złodziei.

Dnia 10 listopada 1935 r. ujęto dwuch złodziei Jana Zaryckiego i Stanisława Bochledę. Związano ich sznurami, nakryto głowy workami i bito od 7-mej wieczór do północy. Gdy mdleli, wkładano ich do wody, gdy oprzytomnieli, bito nadal. Zarycki zmarł a Bachleda doznał ciężkich uszkodzeń cielesnych.

Przed sądem stnęło 30 górali.

Wszystkich skazano w sądzie okręgowym po 8 miesięcy więzienia z zawieszeniem i darowano połowę na mocy amnestii.

W apelacji wyrok zatwierdzono, za wyjątkiem małoletniego, któremu zamieniono na dom poprawczy.

Sprawę jednego z oskarżonych Kałucha wyłączono, celem wezwania dodatkowych świadków.

Rozprawie przewodniczył s. a. dr. Podobiński, oskarżał prok. dr. Miller, bronili adw. dr. Augustynek i Dąbrowski, powództwo cywilne dr. Jan Bardel i Grosskopf.

Kraków słucha przemówienia Prezesa PKO Dra Henryka Grubera

W dniu wczorajszym obchodzono uroczyście Międzynarodowy Dzień Oszczędności. W naszym mieście gmachy wszystkich instytucyj finansowych z imponującym gmachem PKO. przy ul. Wielopole na czele przyozdobione były chorągwiami o barwach narodowych. Długie szeregi wycieczek szkolnych co chwila zdążały ku PKO., clou jednak obchodu stanowiło przemówienie dr. Henryka Grubera, Prezesa Centralnego Komitetu Oszczędnościowego R. P., wygłoszone przez radio o godz. 18.00. a transmitowane w naszym mieście przez megafony umieszczone u zbiegu ulic Wielopola i Starowiślnej. Tłumy publiczności przysłuchiwały się niezwykle rzeczowo ujętemu przemówieniu dra Grubera, który między innymi powiedział: „Jeśli hasło „sami dla siebie i o własnych siłach" było uważane przez wielu ekonomistów za frazes, to okazało się, że ono jedynie wytrzymało próbę życia i jedynie ono stało się prawdą".

„Program tak pomyślany nie da się inaczej przeprowadzić, jak drogą wciągnięcia do jego realizacji najszerszych mas obywateli. Chodzi tu o tak zw. szarego człowieka. Przyłączam się do głosów, że jest niesłuszna nazwa; proponuję, aby mówić nie „szary człowiek", lecz „gospodarny człowiek, gdyż głównie o niego chodzi we wszelkich kalkulacjach państwowo- gospodarczych, bo przede wszystkim gospodarni ludzie mają rzeczywiste prawo do nazwy obywateli; oni tworzą świadomą swej wartości zbiorowość, którą nazywamy społeczeństwem. Otóż gospodarny człowiek przywołany do realizacji programu budowy ustroju gospodarczego, opartego o walory narodu — z obliczem życzliwie wpatrzonym ku wymianie międzynarodowej — zdał w większości egzamin".

„Sytuacja Polski jest odmienna niż innych państw. U nas nie istnieje zagadnienie walutowe jako problem oderwany, problem polski — to zagadnienie ogólnej gospodarki. W ciągu całych stuleci Polska zasypywana była gotowymi wyrobami, a gdy w ościennych krajach wystrzelały kominy fabryczne, polska młodzież chętniej zaprawiała się teoretycznych studiów. Symbolem bogactwa była nie maszyna — lecz ziemia; celem, do którego zmierzała młodzież, był nie warsztat, lecz biurko. Słowo szewc, krawiec, cieśla, zamiast być — jak to w pełni zasługuje — określeniem zaszczytnym, było często pogróżką dla młodzieńca, który nie przykładał się należycie do gramatyki greckiej lub łacińskiej".

„Najsilniejszy pieniądz jest wszędzie tam, gdzie jest wielka praca. Brak nam podstawowego czynnika dla gospodarki, t. j. kapitałów".

„Trzeba nam więcej butów, ubrań, więcej książek, więcej maszyn. Polacy wtedy odegrają rolę jako światowy czynnik ekonomiczny, gdy na jak najszerszą skalę produkować będą towary dla zaspokojenia własnych potrzeb".

„Kasy Oszczędności jako zbiornice wielkich kapitałów, mają do spełnienia doniosłe posłannictwo: krzewienie w społeczeństwie myśli ekonomicznej. Administrując majątkiem milionowych rzesz ludności, dźwigają one odpowiedzialność za dobrą gospodarkę funduszami, gromadzonymi pod znakiem zaufania i wiary".

Jeszcze jeden proces o zajścia marcowe w Krakowie

Podczas krwawych zajść marcowych Antoni Adam Kowalski brał czynny udział w zbiegowisku. Gdy policja rozpędzała tłum, nadjechał wóz Józefa Bastera z piwem i wodą sodową. Tłum przewrócił wóz, kradnąc i niszcząc flaszki z piwem i wodą, wyrządzając szkodę 150 zł.

Za udział w tym zbiegowisku stanął wczoraj Kowalski przed sądem okręgowym karnym w Krakowie.

Oskarżony tłumaczy się, iż za czyn ten był już skazany na 10 miesięcy więzienia, wskutek czego rozprawę, celem zarekwirowania aktów, odroczono.

„UROCZYSKO"

Fragment z misterium p. t. „Jałowce i widma", będzie tematem audycji słuchowiskowej w dniu 2. listopada o godzinie 18.20. Audycja ta stanowi ciekawą próbę oparcia wykonania wyłącznie na elementach recytacji zbiorowej, w której kontrastowanie i dynamika głosów ma wydobyć właściwy wyraz dramatyczny. Recytacja chóralna stanowi jeden z najtrudniejszych problemów „fonicznych", w którym przejrzystość tekstu koliduje niejednokrotnie z wielogłosową fakturą utworu. Pomimo tego radiofonia nie może zrezygnować z prób dokonywanych w tym kierunku, który niewątpliwie kryje w sobie wiele nie wyzyskanych jeszcze walorów słuchowych. „Uroczysko" szczególnie nadaje się swym specjalnym nastrojem do takiego ujęcia realizacji, której tło muzyczne opracował p. Wacław Geiger. Audycję wykona zespół dramatyczny Polskiego Radia pod kierunkiem St. Broniewskiego.



Zakończenie strajku w fabryce „Herbewo"

Jak już wczoraj donieśliśmy w fabryce tutek Herbewo w Krakowie wybuchł strajk okupacyjny. Podłożem strajku było wypowiedzenie pracy dwom robotnicom.

Otóż jak się dowiadujemy strajk w fabryce tej został zakończony.

Śmierć 76-letniej wdowy wskutek zatrucia gazem w Krakowie

Wczoraj w godzinach popołudniowych, uległa zatruciu gazem świetlnym, wskutek wadliwego zakręcenia kurków gazowych, Walowander Wiktoria, lat 76. wdowa po emer. kolejowym, zamieszkała przy ul. Siemiradzkiego 17.

Przybyły lekarz Pogotowia ratunkowego stwierdził śmierć, której powodem była własna nieostrożność. Zwłoki przewieziono do Zakładu Medycyny Sądowej.

Rowerzysta przejechany przez furmankę

Wczoraj Henryk Kruszyński, fryzjer, zamieszkały przy ul. Starowiślnej 33, jadąc rowerem ulicą Kopernika w kierunku ul. Blich, został najechany z tyłu przez jednokonną furmankę, powożoną przez nieustalonego narazie woźnicę.

Kruszyński upadłszy na jezdnię doznał złamania lewej ręki poniżej łokcia. Ranny udał się na stację pogotowia ratunkowego, skąd skierowano go do szpitala św. Łazarza.

Winę ponosi woźnica, za którym policja wszczęła poszukiwania.

Krwawe porachunki pomiędzy dorożkarzami w Krakowie

Wczoraj popołudniu przed restauracją Heleny Ferber, przy ulicy Dwernickiego — Michał Sikora, dorożkarz, zamieszkały przy ul. Wieczystej, uderzył młotkiem w czoło Ludwika Filasa, również dorożkarza, zamieszkałego przy ul. Juliusza Lea 49.

Wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło rannego w stanie niegroźnym do szpitala Ubezpieczalni Społecznej. Tłem zajścia były porachunki osobiste.

Lżył Państwo Polskie

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Rudolf Jaglarz z Bieżanowa. Jaglan dnia 29 grudnia 1930 roku w Bieżanowie publicznie lżył Państwo Polskie i wojsko, ponadto obraził słownie posterunkowego PP.

Sąd skazał Jaglarza na 10 miesięcy aresztu.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Bobolewicz, oskarżał prok. dr. Jarosiński.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2.